Nr. 270 We Lwowie, Sobota dnia 16. Października 1869. Rok VIII.

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi: MIEJSCOWA: kwartalnie 3 złr. 75 centów, miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową: w państwie austrjackiem: kwartalnie ... z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — ..., do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr., Szwecji i Danii 6 „, Francji i Anglii 23 franków, Włoch 20 „, Belgii i Szwajcarji 18 „, Turcji i ks. Naddun. 18 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Biuro Administracji Gazety Narodowej przy ulicy Nowej, pod liczbą 791. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. We WIEDNIU: p. A. Oppelik, Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Neuer Markt Nr. 11. W FRANKFURCIE nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein & Vogler. W BERLINIE: p. Rudolf Mosse.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie legają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz, bywają niszczone.

Lwów d. 16. października.

(Wczorajsza konfiskata. — Rozruchy w Dalmacji. — Jedyny stronnik ministerjum. — Z Czech. — Zwołanie delegacyj. — Sprawy zagraniczne).

Wczorajszy numer nasz został skonfiskowany. Wypadek ten spotkał nas po raz pierwszy od niepamiętnych prawie czasów, pomimo że z niemniejszą wytrwałością jak wczoraj, broniliśmy praw wolności, narodowości i żądań naszej prowincji, i nigdy, jak i wczoraj nie mogliśmy zasmakować w dobrodziejstwach centralistycznych. Wszakże dopiero w parę godzin po wydaniu numeru spostrzegła się c. k. prokuratorja państwowa, żeśmy popełnili jakąś zbrodnię czy przestępstwo — przeciw komu lub czemu? nie wiemy. Powiedziano nam, że tę zbrodnię czy przestępstwo popełniono w całym artykule naczelnym „Lwów". Spodziewamy się jednak wkrótce bliższych objaśnień od c. k. sądu — nie dopuścimy bowiem, ażeby wbrew ustawie o sądach przysięgłych dla spraw prasowych, postępowano sobie po Lienbacherowsku "objektywnie". Już w Czechach i Wiedniu zaniechano tej procedury biurokratycznej, która dawniej nie zgadzała się z duchem prawa. Już tam nie konfiskują nawet, chyba za przekroczenia noweli prasowej, co zresztą nie jest konfiskatą, ale zastanowieniem wydawnictwa, dopóki pewna formalność nie będzie spełnioną, dopóki jak n. p. *Politik* z d. 9. bm., nie umieści sprostowania rządowego.

Spodziewamy się, że c. k. sąd karny albo nasz wczorajszy numer uwolni od konfiskaty, albo uznawszy w nim poszlaki czynu karygodnego, odda go do postępowania karnego, które się kończy wytoczeniem sprawy przed sąd przysięgłych. Postępowanie objektywne, naszem zdaniem i zdaniem ogółu, byłoby ciosem, zadanym ustawie o sądach przysięgłych. Postępowanie objektywne uznaje przewinienie, ale nie wytacza formalnego procesu. Otóż orzekanie o winie zbrodni lub przestępstwa należy tu do sądu przysięgłych. Postępowanie objektywne, dalej, choć nie orzeka kary żadnej, faktycznie jednak karze, a to 1) uznając autora artykułu czy redaktora odpowiedzialnego za zbrodniarza lub przestępcę, a 2) przyprowadzając wydawnictwo o straty materjalne, które nieraz tyle wynoszą, co kara przy skazaniu za niedozór redaktora odpowiedzialnego. A wszystko to działoby się wbrew duchowi ustaw, które mówią, że bez śledztwa i obrony obżałowanego zasądzać nie wolno, i że każdy obżałowany powinien być stawiony przed właściwego sędziego— jak tu — przed sąd przysięgłych.

Takie jest nasze przekonanie, i bronić go będziemy wobec c. k. prokuratorji z całą stanowczością i wytrwałością. Mamy wolność w ustawach, nie dopuszczajmyż, ażeby nam ją wypaczano w wykonaniu.

Winniśmy wszelako podać przynajmniej treść skonfiskowanych wczoraj wiadomości.

Rozruchy w Dalmacji zwróciły w najwyższym stopniu uwagę ogółu. Ale co się tam teraz dzieje? Pisma półurzędowe milczą, dawnym zwyczajem patrjarchalnym. Wiemy tylko, że zaprowadzono na południu Dalmacji stan oblężenia, że do brygady Dormns, która była na załodze w Kotarze, wysyłają z pospiechem, prócz statków wojennych i dział piechotę z Tryestu, a nawet z Gracu. Słychać dalej, że nie jeden, ale kilku oficerów zostało zamordowanych przez górali. Jestto illustracja do doskonałości konstytucji centralistycznej i konieczności wyborów bezpośrednich. Pytaliśmy się dalej: czy rozruch dalmacki przybierający w tej chwili cechę powstania jest przypadkowy? I na podstawie dat, które podała sama ultracentralistyczna *N. fr. Presse* w znanej nam korespondencji z Kotaru d. 6. bm., odpowiedzieliśmy, że to nie jest ruch przypadkowy. Rząd wiedział, co się gotuje, bo górale pukali do rządu, do namiestnika Dalmacji, jen. Wagnera,— ale nadaremnie. Namiestnik próśb nawet nie przyjmował. A zatem nie umiano w Dalmacji ludności przekonywać, uśmierzać perswazjami; surową ręką nie zważano na wiekowe zwyczaje i prawa ludności, które rząd aż do dzisiaj tak szanował (jak pod tym względem i dzisiaj nie zaprowadzono w Tyrolu rekrutacji). A w tem twierdzeniu popiera nas nadeszła świeżo wiadomość, że rząd się sam na tem spostrzegł, bo teraz dopiero wysyła tam oficerów, obznajomionych z zwyczajami i językiem ludu tamtejszego, dla objaśnienia mu ustawy o landwerze.

Że to nie fakt przypadkowy, wywodziliśmy dalej z ogólnego wewnętrznego położenia Przedlitawii pod obecnym systemem centralistycznym. Wywodziliśmy następnie, że system centralistyczny popadł już w Przedlitawii w pogardę. jakim sposobem, i dlaczego.

Centralizm dzisiaj rozbity w atomy. Każdy z sejmów czysto-niemieckich, gdzie Niemcom nie zawadza żaden Rieger ni Smolka, ni Toman ni Woszniak, ani „ciemnota słowiańska", ani niewolniczy duch słowiański", ani „mordercze pałki federalizmu słowiańskiego" — kazdy z tych sejmów bierze się inaczej do sprawy bezpośrednich wyborów, którą przecież one same podniosły, one same traktują. Tak w Wiedniu, tak w Lincu, Gracu, Celowcu, tak w Pradze i Bernie. Każdy z tych sejmów inny stawia projekt, a w każdym z tych sejmów co mąż stanu, to inny rozum, plan inny.

Widocznie Opatrzność zstępuje z wysokości i zaczyna opiekować się tą biedną Przedlitawią. A pierwszem jej dziełem to pomięszanie centralistów.

Dzisiaj już z całą stanowczością powiedzieć można, że ministerjum wyrzucone zostało z akcji politycznej — ster jej wymknął się z rąk dr. Giskry, i pływa po wirze, tworzonym z jednej strony przez zamieszanych centralistów, z drugiej przez coraz więcej solidaryzujących się narodowców. Kto go pochwyci? A gdy przy akcji tak dramatycznej musi być i komika, to i tutaj jej nie brak — tylko że niestety rolę tę wzięła na siebie garstka naszych ukochanych ziomków. Już niema obozu ministerjalnego nawet w Wiedniu, żaden nawet wiedeński organ niezawisły nie stoi w obronie ministerstwa obecnego, sztandar ministerjalny powiewa już tylko w ręku *Dziennika Polskiego* i naszych mameluków. Ale też już wypiera go się naczelny wódz, i zbiega od sztandaru ministerjalnego jak przedtem zbiegł od sztandaru krajowego, jsk już nadal nie bedzie miał od czego zbiegać.

Okoliczności, wiążące się z wyjazdem cesarza na Wschód, każą się domyślać, że do dnia 29. listopada (tego dnia ma cesarz już wrócić) ministerjum przedlitawskie ma wyznaczony termin ratowania siebie i centralistycznej Przedlitawii. Z cesarzem wyjeżdża hr. Beust, a więc ten, który poza piecyma bürgerministrów działał w duchu anticentralistycznym, przynajmniej w pogadankach poufnych i w dziennikach. Wyjeżdża nawet hr. Andrassy, który wpływem swoim paraliżował nieraz zapędy centralistów. Jako *alter ego* ma cesarza zastąpić nietylko przy otwarciu Rady państwa arcyksiążę Karol Ludwik, który na uroczystości Sławikowickiej skłaniał się do bürgerministrów. Podczas nieobecności cesarza będzie zatem bürgerministerjum w zupełnem posiadaniu władzy, bo nawet zmienić go nie będzie podobna. Tej władzy niezawodnie użyje po swojemu. Już czytamy w jednym organie półurzędowym:

„Dla złamania terroryzmu, którym wojują przywódzcy czescy, a na którym tracą spokojni mieszkańcy Czech, musi rząd przedewszystkiem przedłożyć Radzie państwa projekt ustawy, któraby gminy czyniła odpowiedzialnemi za wszystkie szkody, powstające w ich obrębie w skutek ekscesów i rozruchów. Dowiadujemy się, i wierzymy temu chętnie, że minister sprawiedliwości (dr. Herbst) już polecił wypracowanie takiego projektu do ustawy, a ta ustawa z jednej strony bezwzględną agitację zrobi na przyszłość oględniejszą, a z drugiej podniesie ducha spokojnych obywateli, którzy tylko z bojaźni korzyli się przywódzcom czeskim. Zarazem rząd winien się okazać nieugiętym, a przedewszystkiem puryfikować stan urzędników, który podobno w okropną popadł korupcję. Tym sposobem przywódzcy czescy zostaną zizolowani, będą sztabem jeneralnym, bez armii, bez siły. Lud czeski idący za swoimi przywódzcami, bo mu złote góry obiecują, odwróci się od tych frazesistów i skupi się do koła konstytucji, której ma zawdzięczyć wolność i porządek, a wtedy zostanie oraz z łatwością dokonana ugoda, dzisiaj niepodobną się zdająca. Programów ugody nie braknie, a mianowicie przywódzcy czescy, dzisiaj tak butni, będą tuzinami liwerować programy z skromniejszemi żądaniami."

Ktoby myślał że to nowa baterja na Czechów! Bynajmniej! Tosamo ten sam organ półurzędowy śpiewał, tem samem groził przed pół rokiem, kiedy bürgerministrowie byli w pełni potęgi; i przed miesiącem kiedy pragskie kasyno niemieckie już przygotowywało fajerwerki, któremi miało iluminować klęskę Czechów przy wyborach; — i dzisiaj, kiedy ministerjum rozbite, kiedy Niemcy się rozpadli. A odróżniać w Czechach przywódzców od ludu — to sztuczka biurokratyczna tak znana, tak zużyta, że tylko obłąkany czepiać się jej może. Wysyłano już do gmin czeskich na ich koszt załogi — i to nie pomogło.

A wobec tego, co piszą na powitanie pp. Hasnera i Herbsta *Narodni Listy*? Kiedy przed kilku dniami ten sam organ półurzędowy sarkastycznie pisał: „Róbcie już tam sobie ugodę, tylko prosimy, nie bez nas!" *Narodni Listy* odpowiadają: „Co do wewnętrznego stosunku krajów korony czeskiej będą Czesi robić ugodę tylko z koroną według naszych praw i sankcji pragmatycznej. Z resztą zaś krajów korony Habsburgów, Czechy nie stoją w żadnym zgoła prawnym stosunku, a jeśli chodzi o utworzenie takiego stosunku, to mamy wzór w ugodzie węgierskiej z r. 1867. A więc bez was panowie będziemy robić ugodę. My znamy tylko Niemców, zamieszkałych na ziemiach korony czeskiej — z innymi mówić nie będziemy."

Do dziejów scysji między bürgerministrami należy fakt, podany dziś przez *Pressę*, że do Berna przybył dr. Giskra, i w klubie lewicy (centralistycznym) przyszło między nimi a dr. Sturmem do żywych sporów, dr. Sturm bowiem objawił wątpliwość w szczerość ministerstwa co do reformy konstytucyjnej. Po trzykroć podnosił głos dr. Giskra, ale tak jak komisja konstytucyjna sejmu wiedeńskiego, tak teraz w Bernie klub lewicy zachowuje oświadczenie dr. Giskry w tajemnicy. „Szkoda, dodaje ironicznie *Presse*, bo tym sposobem nie dowiemy się — o „tajnym planie" rządu, o programie ministerjalnym co do reformy wyborczej". Otóż faktem jest, że rząd sam nie wie co ma robić — gdyżby się inaczej z tem nie ukrywał, i że z drugiej strony centraliści nie wiedzą co mają robić z dr. Giskrą, więc oświadczenia starego przyjaciela topią w tajemnicy.

W Pradze ma dr. Herbst pozostać do końca sesji, tj. do d. 22. b. m. Centraliści w Pradze straciwszy głowę, uchwalili d. 12. b. m. w klubie swoim zmienić częściowo pragską gminną ordynację wyborczą i wysadzić komisję, któraby odnośny wniosek przedłożyła sejmowi. Zapewne ma to posłużyć do ratowania konstytucji grudniowej w Czechach! Nie dziw, że Chotek, przeznaczony na posła Austrji w Petersburgu, nic nie zyskał u przywódzców czeskich. Miał on ich namawiać, aby deklaranci weszli do sejmu, a wtedy sejm zajmie się żądaniami Czechów. Na wniosek dr. Banhansa, wiceministra spraw wewnętrznych, mieli centraliści w Pradze uchwalić wysłanie adresu do cesarza z końcem sesji sejmowej.

Obrona pana Ziemiałkowskiego.

Podajemy z zapisków, dokładnie na miejscu robionych, przebieg rozpraw na prywatnem zebraniu kilku byłych delegatów, kilku członków klubu rezolucjonistów i Towarzystwa demokratycznego, i kilkudziesięciu zwolenników pana Ziemiałkowskiego.

Teraz zastanowimy się nad temi rozprawami.

Najpierw zauważać należy, że główny tok narad skierowany był na drogę procesu miedzy większością delegacyjną a mniejszością, na fakta podrzędnej wagi, a nie, jak należało, na całą czynność delegacji, na jej działanie w całości i skutki tego działania. Ze strony delegatów były zaskarzenia o pojedyncze momenta ze strony p. Ziemiałkowskiego, wypierania się a żądania dokumentów, jednem słowem, obrona podobna, jak się zwykle broni stary spiskowiec przed sądem. Lecz z całego przebiegu i oskarzenia i obrony wykazywało się, iż delegacja najniedołeżniej broniła sprawy krajowej, że opozycję prowadziła tylko na oko, nieszczerze, że w gruncie rzeczy była w zgodzie z ministerstwem, z Radą państwa, a każdy jej niby opozycyjny krok był tylko demonstracją wobec kraju, był tylko nieszczerze robiony, na to tylko, ażeby kraj mniemał, że delegacja idzie w opozycji prze-

Z mojego okna.

Z mojego okna świat wygląda zupełnie inaczej, jak z ulicy, albo jak z okien *rez de chaussée.* Możecie państwo powiedzieć, że to próżność, a jednak powiem to i wydrukuję, że zdaniem mojem, kto chce w prawdziwem świetle ten nasz świat ujrzeć, to jest, ten nasz świat lwowski, powinien stanąć w mojem oknie i z niego patrzeć. Okno to bowiem nie jest zbyt blisko ulicy, ażeby nie mogło dawać dobrego poglądu na całość zewnętrznych przedmiotów, ani też zbyt wysoko, ażeby nie można było rozróżnić dokładnie szczegółów godnych uwagi. Nie jest ono też bynajmniej piwnicznem oknem, i nie ma nic wspólnego ani z propinacyjnemi wyziewami z jednej strony, ani z komunizmem szczurzym z drugiej. Jest to bardzo miłe, jasne okienko, o sześciu gładkich szybkach, z którego codziennie widzę wschodzące słońce, jak wyszedłszy nad dach kasyna mieszczańskiego, dobrodusznie i i życzliwie zagląda lwowianom w oczy, i bez wszelkiej złej myśli złoci im głowy i głaszcze ich przeciętnie obfite policzki. Przypomina mi ono dobrego i wesołego pana domu, co zbudzony hałasami swawolnej czeladzi, nie wypada z hukiem i fukiem z sypialni, ale pogodnie kroczy sobie przez izbę czeladną i poklepuje po ramieniu czeladź, dodając oj swawola, swawola! Tak samo i to nasze lwowskie słońce, choć mu nieraz z wieczora nie da spać demokratyczna czeladź lwowska swoim wesołym, ale nieuważnym hałasem, a mamelucy (osobny rodzaj czeladzi, którą używają do noszenia listów, odczytywania mów przez kogo innego pisanych, wydawania brosznr i innych tego rodzaju posług gospodarskich), choć mamelucy już od samego świtu szastają się po kątach i spać nie dają, to przecie nazajutrz słońce nie chowa żadnej urazy i tak samo świeci demokratom, mamelukom jak i rezolucjonistom, i jeśli ktoś na drugi dzień uskarża się na zbyteczny blask słońca, to doprawdy nie słońce temu winno, ale zbyteczne nadużycie oczu w noc poprzedzającą.

O tem słońcu musiałem słów kilka powiedzieć, bo gdyby nie było słońca, nie byłoby mojego okna, nie byłoby kasyna mieszczańskiego, nie byłoby towarzystw i zgromadzeń ludowych, a ztąd prosty wynik, że nie byłoby ani prezesów, ani sekretarzy i ludzkość zatem byłaby w ciemnościach pogrążoną. Bo cóż jest innego, proszę mi powiedzieć, krzesło prezesa, albo krzesła pp. sekretarzy jak nie świeczniki. Jeśli p. prezes i pp. sekretarze zasiądą na swoich krzesłach, jest to tak, jakby oprawiono świece w świeczniki, ale świece te jeszcze nie są zapalone i tylko sterczą poważnie, czasami melancholijnie knot na bok schylając. Niechże przemówią, a raczej zadzwonią, robi się tak w sali jakby już wszystkie pozapalano świeczki. Wprawdzie czasami od długiego słuchania, tak jak od długiego patrzania na blask wielki, zupełna ciemność w oczach powstaje, ale czy przeto blask nie jest blaskiem, a mowa nie jest mową? Wolno się panom kronikarzom śmiać z prezesów i sekretarzy, ja jednak z p. Piątkowskim mam zawsze uszanowanie dla towarzystw lub komitetów, złożonych z prezesów i sekretarzy, zapewne z jakim tam małym jeszcze dodatkiem i innych niezbędnych dla egzystencji członków.

A teraz, mój czytelniku, proszę cię do mojego okna, z którego odkrywa ci się rozległy i pełen rozmaitości widok na ruch przedwyborczy lwowski. Ujrzysz tu naprzód ludzi milczkiem i skromnie przechodzących przez ulicę, kłaniających się wszystkim uczciwie i wzbudzających ku sobie prawdziwą przychylność tem skromnem ułożeniem swojem. Są to kandydaci, a szczególnie ci z kandydatów, o których mówią w kółkach wyborczych we Lwowie, a których ściślejsza komisja wyborcza nie postawiła na liście kandydatów dopuszczalnych. Słusznie powiedział mędrzec, że pokora mury przebija, toż sądzę, że i p. Pomianowski w pisanej i we czworo złożonej swej mowie głównie na tej sile pokory polegał mówiąc, że ma pewność matematyczną wyboru we Lwowie pewnego posła, który się doktorem Ziemiałkowskim nazywa.

A jednak p. Pomianowski (*errare humanum est!*) mimo całej swej niezachwianej pewności i silnej a dobrej wiary w sprawę omylić się może, jeżeli tylko siłą pokory myśli poruszać machinę przedwyborczą. Pan Pomianowski, wiem o tem, mniema, że serca wyborców są murowane i to z miejscowej cegły, i że łatwo mu będzie zatem te mury przedziurawić. — Coby jednak powiedział p. Pomianowski, gdyby w mieśniach wyborczych nie stekające mury ale spiż dźwięczny się odezwał? Wobec takiego spiżu, zgodzi się p. Pomianowski, że jego pewność musiałaby zwinąć żagle i okazałaby się potrzeba sprowadzenia kilku takich armstrongów, jakim jest p. Loevenstein.

Obok pewnego posła, chciałbym wam, moi panowie, pokazać z mojego okna innych dwóch kandydatów z nim skonfederowanych na liście *Dziennika Polskiego*, ale ci idąc w ślady Cyncynnata, udali się każdy do swojej zagrody i tam na drewnianych naczyniach skromną pożywając jarzynę, oczekują, aż *populus* lwowski, ze swojemi trybunami na czele, przyjdzie ich wezwać, aby na nowo stanęli na czele jego zastępu i poprowadzili tam, gdzie pieprz wprawdzie nie rośnie, ale gdzie słodkie rosną a obfite figi. Czy się doczekają, o tem nic powiedzieć nie umiem, bo nawet p. Pomianowski pod tym względem żadnego zaręczenia dać nie chciał. Trochę cierpliwości, panowie, a dowiecie się niebawem o wszystkiem, a ja ponieważ z mojego okna pokazać wam ich nie potrafię, zwrócę się przeto do innych postaci, do akcji przedwyborczej należących.

Chcę mówić o agitatorach i agitowanych. Już to trzeba przyznać, że niema na świecie smutniejszej agitacji, jak ta, która powstaje w umyśle wyborcy, kiedy się biedny człowiek bije z własnemi myślami i nie wie, czemu wierzyć, komu ufać, kogo słuchać, na kogo głosować. Niedawno, przed parą miesiącami, słyszał ogólny okrzyk oburzenia we Lwowie na większość delegacyjną i na jej uznanego, choć nieuznającego się kierownika, niedawno widział jak na dziedzińcu ratuszowym potępiano w archanielski sposób zmokłego i zziębniętego pana Czaplę, niedawno nawet sam krzyczał z innymi, i to krzyczał z całą bezinteresownością — aż mu dziś przyjaciel powiada, ten sam przyjaciel, który stał na dziedzińcu ratuszowym obok niego i gardło w całej szerokości otwierał, powiada mu przyjaciel, że, wiesz co, dzisiaj, ten tego, ponieważ, z powodu okoliczności, jednem słowem potrzeba głosować na Ziemiałkowskiego.

Przytoczone motywa nie są zbyt jasne, ale moralne przeświadczenie przyjaciela wiele znaczy; więc nasz wyborca myśli sobie: „albo mój przyjaciel ma rację, o której ja nie wiem, albo też ja mam racje, o której on powinien wiedzieć, bo stał koło mnie na dziedzińcu ratuszowym i pierwszy zaczął gardłować". Nie można mieć za złe naszemu wyborcy, jeżeli się pewna nieufność zakradnie w serce jego do swego przyjaciela i jeśli mu powie: mój kochany, wiem, żeś mędrszy odemnie i umiesz tak mówić, że cię djabeł zrozumie, ale mi się ta twoja mądrość nie podoba i ten kieliszek wódki sam sobie zapłacę".

Ja gdybym był na miejscu owego wyborcy, tobym to jeszcze powiedział mojemu przyjacielowi:

Mój kochany, jeżeli p. Ziemiałkowski jest tak nieszczęśliwy w tej delegacji, jak pisze o sobie, jeżeli tam go nie lubią, zazdroszczą mu, przeszkadzają we wszystkiem, to po co on tam po raz drugi ma zasiadać, po co się ma narażać po raz drugi na nienawiści, nieprzyjemności, kłopoty, wśród których praca jego znowu bezowocną będzie i znów mu drugą ratuszową łaźnię przygotuje. Niedawno złożył mandat poselski dlatego, że zdanie polityczne wyborców nie zgadzało się z jego polityką; więc jakżeż to jest teraz? Czy już wyborcy w tak krótkim czasie zmienili swoje przekonania polityczne, czy p. Ziemiałkowski przez dwa miesiące nabrał innego przekonania co do polityki swojej w rajchsracie? W pierwszym cudownym wypadku, powiedziałbym, że wyborcy chyba przedtem żadnego zdania własnego nie mieli, i że dzisiaj zapewne także go nie mają, kiedy tak łatwo przechodzą od białego do czarnego bez wszelkich nadzwyczajnych wypadków, któreby mogły wpłynąć na położenie kraju. W drugim razie, to jest, gdyby p. Ziemiałkowski uznał, że polityka jego błędną była i chciał się zastosować do przekonań wyborców, to jużciż przyznasz mój kochany, że nagłym przemianom ufać nie można, i że nowonawróconym

ciw ministerstwu i większości niemieckiej Rady państwa. Szczególnie wyjaśnienia, które poczynił dr. Pfeiffer, odkryły zupełnie tę nieszczerość. Delegacja obawiała się nieuchwalenia ustawy grudniowej, uważając ją jako dobrodziejstwo dla kraju naszego, a tylko dla zamaskowania siebie przed krajem głosowała przeciw konstytucji, dopiero wtedy gdy była pewną, że pomimo takiego głosowania konstytucja się utrzyma!

Przywódzcą delegacji był p. Ziemiałkowski. Dziś on głosi, że on nie odpowiada za to, co delegacja robiła, jak postępowała, jak głosowała. Więc nie większość delegacyjna szła za nim, lecz on za większością szedł. Sąd historji jednak takie sofistyczne tłumaczenie się musi odrzucić i każdego z błądzących delegatów potępić, ale przywódzcę daleko więcej jak szeregowców, podobnie jak za bitwę przegraną odpowiada głównie każdy przywódzca, jenerał.

Lecz mniejsza już teraz o przeszłe działanie pana Ziemiałkowskiego. Dziś głównie chodzić powinno o to, jak pan Ziemiałkowski postępować zamierza na przyszłość.

Otóż z odpowiedzi jego na dawane mu interpelacje wypływa, iż on i nadal tak postępować będzie, jak on i większość delegacyjna postępywały dotąd.

W razie zwlekania sprawy rezolucyjnej, w razie, gdyby ministerstwo i Rada państwa dały nam tylko n. p. prawo organizowania Izb handlowych, pan Ziemiałkowski pozostanie w Radzie państwa, nie złoży mandatu do Rady państwa, nie odwoła się do sejmu, lecz dalej w Radzie państwa udział brać będzie. Przyrzeka tylko, że w następnej sesji znów upominać się będzie o rezolucję lub o dalsze jej punkta!

Kto z góry zapowiada, że pomimo odrzucenia rezolucji, pomimo, iż gdyby tylko jeden lub dwa punkta (może nie znaczące) Rada państwa z rezolucji uchwaliła, on i delegacja nie opuści Rady państwa, ten już o wymożeniu czegokolwiek od ministerstwa i Rady państwa nadziei sobie robić nie może.

Pan Ziemiałkowski na interpelacje tak kategorycznie postawioną, czyli w razie zamiaru uchwalania przez Radę państwa bezpośrednich wyborów, on ustąpiłby z Rady państwa, dał odpowiedź wymijającą — iż taka uchwała zapewne nie zapadnie w Radzie państwa. Więc pan Ziemiałkowski i w takim razie brałby udział w uchwalaniu bezpośrednich wyborów, a dopiero gdyby większość niemiecka je uchwaliła, to możeby protestował!

W jednym tylko razie przypuszczał p. Ziemiałkowski, iżby opuścił Radę państwa, gdyby konstytucję naruszono, ale nie co do materji. Lecz kto ma ją naruszyć? Ministerstwo, korona? czy Rada państwa? Alež ministerstwo czyniąc wnioski do ustaw, ścieśniających zakres sejmów wbrew §§. 11. i 12. ustawy grudniowej, już konstytucję tylekroć naruszało? Więc takie naruszenie jest naruszeniem w materji? bo p. Ziemiałkowski był przeciwnym nawet protestowaniu przeciw takiemu naruszaniu np. przy ustawie szkolnej.

Streściwszy ten proces delegacyjny, który się toczył na środowem zebraniu u pana S., wypływa, iż pan Ziemiałkowski z jednej strony wyparł się wszystkich na pojedynczych momentach jego działania w delegacji opartych zarzutów, z drugiej jednak strony oświadczał, iż w tym samym duchu i kierunku, w którym te zarzuty były czynione, i dalej w razie wyboru do sejmu i delegacji postępować będzie.

Zresztą upraszamy naszych czytelników, ażeby uważnie przeczytali całą relację, podaną w osobnym dodatku pod napisem „Proces delegacyjny“. Żadne wywody nie mogą tak odsłonić polityki p. Ziemiałkowskiego, jak to sprawozdanie z przebiegu rozpraw środowych. Trzeba istotnie nie mieć najmniejszego wyobrażenia o położeniu sprawy naszej, trzeba być ślepo uprzedzonym, ażeby po przeczytaniu tego sprawozdania dać swój głos przy wyborach panu Ziemiałkowskiemu.

---

dają zwykle pewien czas pokuty, a nie namaszczają ich od razu na kapłanów, że zatem p. Ziemiałkowski może ogłosić nawrócenie swoje, czego zresztą nie zrobił, ale nie może mieć pretensji do tego, aby go zaraz nanowo wsadzano na poselskiego konia.

Bądź spokojny, mój kochany, wiem ja, że może być jeszcze trzeci wypadek, a przynajmniej wiem, że będziesz utrzymywał, że jest jeszcze trzeci wypadek, a to, że p. Ziemiałkowski niedostatecznie porozumiał się ze swoimi wyborcami — inaczej mówiąc, że wyborcy nie zrozumieli dostatecznie p. Ziemiałkowskiego. Jeśli tak jest, jeśli wyborcy nie ocenili dobrze polityki swojego posła, jeśli p. Z. nie miał dość czasu i miejsca ani na zgromadzeniu wyborców, ani przez dwa miesiące potem wyjaśnić im dokładnie swojej polityki, to jakżeż on chce, ażeby w przeciągu dni kilku, na jednem posiedzeniu wyborczem, gdzie chce stanąć jako kandydat, mogła się wyrobić i ustalić opinia o jego polityce? A jeśli go znowu źle zrozumieją wyborcy w pożądanym dla niego kierunku, i znów go wybiorą na posła, a potem znów nań kiedyś gardłować będą na ratuszowym dziedzińcu?.. Toż wyznam ci mój przyjacielu, że gorszą mię dzisiaj zabiegi p. Z. i myślę, że godność osobista powinna go powstrzymywać od nich na czas jakiś; bo dobrze to mówić, że go zapraszają, ale przecie wiadomo, że on wyborców swoich do zaprosin zaprasza. Otóż myślę, że powinien powstrzymać się z zabiegami swojemi aż do czasu, kiedy spokojnie, a nie gorączkowo wyjaśni się z czasem to, co mogło być niezrozumiałem dla wyborców i wtedy albo go zaproszą nanowo bez wszelkich z jego strony zabiegów, albo go nie zaproszą wcale. A dziś kiedy tak chce koniecznie zostać posłem po niedawno danem mu wotum nieufności, kiedy bez dostatecznego, a spokojnego wyrobienia się opinii, napiera się koniecznie pojednania, to cóż dziwnego, mój kochany, jeśli ktoś sobie pomyśli, że ten pan Czapla widocznie chce łowić ryby w mętnej wodzie.

Tobym ja powiedział mojemu przyjacielowi. Coby mi on na to odpowiedział, tego nie wiem.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 13. października.

(Δ) Zdaje się istotnie, że ministerjum teraźniejsze nie stoi tak silnie na nogach, jak dotąd. Wszystkie symptomata zapowiadają zmianę położenia. System obecny rządzenia nie zdołał ani przejednać Czechów ani przyciągnąć Tyrolczyków, Słowieńców i innych; ale natomiast wzmocnił opozycję w krajach nieniemieckich przez to, iż ją popchnął na tory realnej polityki. Opozycja, a jak tu właściwiej powiedzieć można „opozycje“ zawsze niedogodne rządowi, jeśli są liczebnie silne; niebezpiecznemi dlań stają się dopiero wtedy, kiedy wiedząc czego chcą, mają sformułowane postulata, i przy nich obstają.

Za czasów Szmerlingowskich niezadowolnienie było prawie ogólne — bo prócz małych kraików niemieckich, w całej monarchii system centralizacji, jaką uświęcały patenta lutowe (z r. 1861), był znienawidzony, — opozycje antirządowe jednak w krajach niewęgierskich były nierównie słabsze jak dziś.

Węgrzy mieli swój program, którego się trzymali, i cel dotykalny, do którego zdążali. Konstytucja rodzima i prawa skonfiskowane z r. 1848 były hasłem i chorągwią myślących patrjotów węgierskich. Ich tylko opozycja była niebezpieczna za czasów Schmerlinga. Kraje inne, w skład tej samej monarchii wchodzące, aczkolwiek niezadowolnione z systematu rządowego, nie miały takiego punktu oparcia, jak Węgry, nie wypowiadały jaką organizację za najodpowiedniejszą uważają.

Nieokreślone grawamina, nie sformułowane żądania, brak planu kampanii — to było podówczas słabą i njemną stroną opozycyjnych czynników, a wobec władzy opozycje teoretyczne nie były niebezpieczne. Że dziś rzeczy stoją zupełnie inaczej, dość trochę się zastanowić. Po oktrojowaniu patentów lutowych 1861 r., znaczna ilość tych ludzi, których powołano do prawodawstwa, była za tem, ażeby Węgrów, Kroatów itd. zmusić do przyjęcia wspólnych praw, do uznania rajchsratu itp. Liberaly, konserwatyści, dyletanci, karły i mierzynki polityczne składali się na zagmatwanie coraz większe węzła gordyjskiego, tj. sprawy węgierskiej, i trzeba było aż ostrego miecza, aby go przeciąć — i znalazł się ten miecz, jakby *ultima ratio*, do rozwiązania i zrównania trudności niepokonanych swojskim rozumem.

Ta tedy kwestja — niezależnie od spraw domowych każdego z osobna przygniatających, dzieliła niepotrzebnie koła polityczne na kółka i koterje, a w tych nawet na rozmaite odcienia, i choć nieświadomie może osłabiała działalność politycznych czynników. To co dawniej dzieliło partje polityczne, a nawet reprezentacje krajowe — dziś już nie istnieje jako kwestja sporna.

Organizacji Węgier *cum attinentiis* nikt nie chce i nie może naruszać. Węgry jako państwo w państwie, wywalczyły sobie taką pozycję, że już nie potrzebują toczyć walki z żywiołami wielko-rakuzkiemi, ale mogą myśleć o ustaleniu i upewnieniu swobód autonomicznych a pod pewnym względem samoistności politycznej, do czego koniecznie potrzebna jest harmonia **między rządzonymi a rządem w krajach niewęgierskich.**

Ich interes nie koliduje więc teraz z naszym i innych mieszkańców Austrji.

Odwrotnie, sama logika faktów dokonanych wkłada na Węgrów obowiązek zajęcia się i zainteresowania tem, co się dzieje w sąsiedztwie. Nie mogą być obojętnymi na tak silne objawy niezadowolnienia tych ludów, których przeznaczeniem jest dzielić z niemi dobrą i złą dolę.

Dziś zaś niepodobna już nie widzieć, że opozycje się wzmogły, że żądają innego ukształtowania Przedlitawii, i że umiały sformnłować swe postulata.

Prócz Czech i Galicji, sejmy Tyrolu i Krainy zajmują się wypowiedzeniem, i określeniem krajowych postulatów, które dość odmienne co do szczegółowych punktów, zgadzają się rdzennie w tem, że organizacja państwa, jaką uchwalił wiedeński rajchsrat, nie odpowiada potrzebom ludów austrjackich.

Trzeba było aż tak licznych objawów niezadowolnienia ze stanu rzeczy, a głównie świetnego zwycięztwa Czechów w walce wyborczej, aby się upamiętała i z rasowych uprzedzeń wytrzeźwiła publicystyka niemiecka — choćby tylko częściowo. *Presse* pierwsza pojęła niebezpieczeństwo, na jakie narażoną być może monarchia przez ciągłe upieranie się partji rządzącej przy systemie centralistycznym. Wypowiedziała otwarcie swoje przekonanie, że tak rzeczy dalej iść nie mogą, i że trzeba koniecznie póki czas, podać rękę do kompromisu niezadowolnionym z teraźniejszego ustroju ludom.

Fremdenblatt podziela zapatrywanie się *Pressy*. Z lokalnych dzienników, które się mniej zajmują ogólną polityką, większa część staje po stronie pojednania, i zmiany konstytucji grudniowej. Jedynym, można powiedzieć szermierzem ministerstwa i systemu centralizacyjnego jest *Neue fr. Presse* — bo inne dzienniki, jak *N. Fremdenblatt* i *Debatte* przez rząd podpierane, mało rozpowszechnione, żadnego nie mają wpływu i znaczenia. Tu wypada wspomnieć o nowem przedsiębiorstwie literackiem; to jest o dzienniku mającym wyjść za kilka dni.

Dziennik ten pod tytułem *Tages-Presse* założony jest znacznemi funduszami — kilku bankierów tutejszych, i jeden peszteński należy do przedsiębiorców. Materjalna egzystencja więc zdaje się być zabezpieczoną. Co do tendencji politycznej, trudno z góry przesądzać. Program jego poncza nas wprawdzie, że będzie to organ liberalny, zupełnie niezależny, i patronujący zgodę i porozumienie ludów austrjackich, ale to dopiero okaże się z praktyki życia.

Lepszą jeszcze wskazówką, że *Tages-Presse* sprzeciwiać się będzie dalszemu przymnsowemu uszczęśliwianiu opozycji, jest ta okoliczność, że głównie ma na celu: zaszachowanie *N. fr. Pressy*, której buta i zarozumiałość przebrała wszelką miarę i objawia się przy każdej sposobności w bezwzględnej eksploatacji ludzi, którzy grubo płacić mogą.

Kronika.

— **Zgromadzenie wyborców odbędzie się dzisiaj, w sobotę, o godzinie 6. wieczorem w sali ratuszowej.**

— **Dalszy ciąg przerwanego onegdaj w skutek pożaru posiedzenia obszerniejszego komitetu przedwyborczego** rozpoczął się o godz. ½6 wieczorem. Członków komitetu było mniej obecnych niż na poprzedniem zebraniu, natomiast obie galerje były i tym razem przepełnione. Między słuchaczami był także i p. Władysław Mickiewicz, syn Adama.

Posiedzenie zagaił p. Boczkowski przemową obszerniejszą, którą jednak trudno było dosłyszeć, bo cicho mówił. O ile można domyśleć się, zreasumował dyskusję dnia poprzedniego.

Protokół narad z dnia poprzedniego przyjęto po krótkiej utarczce między pp. Wolskim, Jollesem i Wiktorem z jednej strony, a sekretarzem Zukerem z drugiej strony. Wyjaśnienia, dane przez pana sekretarza, uśmierzyły wątpliwości, podniesione co do prawdziwości protokołu.

Na trybunę wstąpił potem obrany w dniu poprzednim mowca jeneralny przeciw wnioskowi dr. Pomianowskiego (aby komitet umieścił na poleconej przez siebie liście kandydaturę dr. Ziemiałkowskiego) dr. Białoskórski. Ponieważ sygnał pożarowy przerwał mu onegdaj jego mowę, dlatego zreasumował w krótkości, przystępując do przedmiotu, to, co powiedział wtedy. Mianowicie wezwał obecnych, aby w sądzeniu o tej kwestji nie powodowali się uczuciem, w które tak silnie uderzył dr. Lowenstein, ale aby decyzja ich w tym względzie wypłynęła li tylko z trzeźwego i chłodnego rozumowego rozbioru. Mowca podniósł także i tę okoliczność, że zwolennicy dr. Ziemiałkowskiego postawili go w takiem położeniu, iż słusznie może zawołać: „Panie, broń mię od przyjaciół moich, bo od nieprzyjaciół sam się obronię.“ (Brawo). Przecież p. Ziemiałkowski nie potrzebuje może tego, aby żebrano dla niego podpisy na jakichś pokątnych adresach, chodząc od domu do domu, i zapewne niekoniecznie musi on być wdzięcznym p. Lowensteinowi za żebranie niejako litości dla niego. Za nadto wybitną jest on osobistością polityczną, aby używać na jego korzyść takich ubliżających półśrodeczków i sztuczek. Sztuczkami nie powinno wyrabiać się przekonania i w kwestjach tego rodzaju nie powinne osobiste względy decydować. A właśnie zwolennicy dr. Ziemiałkowskiego tylko osobistość jego mają na względzie, nie bacząc na zasadnicze skutki, jakie z tego wyniknąć mogą. Przeciwnicy kandydatury p. Ziemiałkowskiego nie walczą przeciwko jego osobie, bo to rzecz podrzędnej wagi, ale walczą przeciw zasadzie, której on jest reprezentantem. Dotychczas uchodzi dr. Ziemiałkowski za reprezentanta ministerjalizmu, więc dokąd na nim ten zarzut ciężyć będzie, dotąd nie powinno być nazwisko jego nawet wymieniane, jako kandydata na reprezentanta stolicy kraju naszego. Komitet obszerniejszy wybrał komitet ściślejszy, aby ten zastanowił się nad wyborem osobistości, kwalifikujących się na posłów miasta Lwowa wśród obecnej sytuacji politycznej. Komitet ściślejszy nie mógł być jak chce dr. Pomianowski li tylko biurem wywiadowczem, aby dowiadywal się o nazwiskach kandydatów, stawianych w pojedynczych kółkach.

Komitet ściślejszy musiał w układaniu swojej listy zachować jakąś barwę, a jego lista kandydatów nie mogła być luźnem zestawieniem nazwisk bez żadnej myśli przewodniej, lecz poleca on tych, których kandydatura zgadza się z jego przekonaniem. Kandydatura dr. Ziemiałkowskiego nie zgadza się z przekonaniem komitetu ściślejszego, ponieważ nie może komitet polecać wyborcom przyjaciół teraźniejszego ministerstwa centralistycznego na posłów, więc dlatego nazwiska jego nie umieszczono na liście.

Dr. Pomianowski głównie kładzie nacisk w obronie swojej przeciwko wszystkim mowcom poprzednim na to, że komitet ściślejszy nie powinien był zamieszczać na liście kandydatów nazwiska tych osób, których kandydatura zgadzała się z jego przekonaniem, ale że miał po prostu obowiązek spisać nazwiska osób, wymienianych w pojedyńczych kołach jako kandydatów. Długa, przeciągłym głosem wyśpiewana mowa jego bynajmniej nie była tego rodzaju, aby mogła porwać dusze słuchaczów dla sprawy, której bronił. Ponieważ wyraził się w swojej przemowie, że p. Wiktor przemawiał właściwie za jego wnioskiem rozszerzając go tylko, zaprotestował tenże przeciwko tej insynuacji i dla jaśniejszego scharakteryzowania swego sposobu zapatrywania się na rzecz, sformułował postawiony w dniu poprzednim wniosek pisemnie. Oto jego osnowa: Komitet obszerniejszy raczy przejść nad wnioskiem dr. Pomianowskiego do porządku dziennego. Gdyby jednak wniosek ten nie otrzymał większości, raczy szanowne zgromadzenie uchwalić ewentualnie: obok nazwiska dr. Ziemiałkowskiego mają być postawieni na liście kandydatów także nazwiska dwóch innych byłych posłów miasta Lwowa, którzy poskładali mandaty, w skutek dania im wotum nieufności przez wyborców, mianowicie nazwisko hr. Agenora Gołuchowskiego i dr. Marka Dubsa — wszystkie trzy nazwiska w porządku alfabetycznym.

Zwolennicy kandydatury dr. Z. nuż jeździć po tem, że wniosek ten nie powinien poddany być pod głosowanie, bo postawiony był po zamknięciu dyskusji.

Dr. Honigsmann mówił na ten temat nie spełna kwandrans, a po długiej i żwawej dyskusji nad kwestją formalną, czy głosować lub nie nad wnioskiem p. Wiktora, w której wzięli także udział pp. dr. Wolski Ludwik, dr. Zucker, dr. Pomianowski, Szumann Jan i dr. Smolka. W końcu przeważyło zdanie dr. Smolki, że kiedy tego zgromadzenia nie wiąże żaden regulamin, i w razach wątpliwych głosowanie jest regulaminem, więc i tu niech rozstrzygnie głosowanie. Gdy pan przewodniczący podał pod głosowanie kwestję, czy należy głosować nad wnioskiem p. Wiktora, uchwalono większością 36 głosów, przeciwko 24 głosować.

Przewodniczący: Kto więc jest za tem, aby nad wnioskiem dr. Pomianowskiego przejść do porządku dziennego, raczy wstać!

Powstaje większość, co konstatuje po obliczeniu i po kontrapróbie p. Zucker, zwolennik kandydatury dr. Ziemiałkowskiego.

Tak więc w ściślejszym i obszerniejszym komitecie przedwyborczym, postanowiono nie umieszczać nawet nazwiska dr. Ziemiałkowskiego na liście kandydatów.

— **Walne zgromadzenie Towarzystwa demokratycznego** odbyło się wczoraj w sali na Strzelnicy, pod prezydencją p. Widmana Karola. Na sekretarzy zostali powołani pp. Romanowicz i Berezowski. Początek o godz. 7. wieczorem.

Na wezwanie prezydującego p. Berezowski odczytuje protokół ostatniego posiedzenia z dnia 25. września. Protokół przyjęty jednomyślnie; poczem następuje zawiadomienie od Wydziału, o wystąpieniu dr. Jekellesa z Towarzystwa i przyjęcie dwóch nowych członków, mianowicie: pp. Milerowicza Alojzego i Zielonki Józefa.

Następnie przewodniczący wzywa p. Romanowicza, aby zdał sprawę z czynności komisji, wysadzonej do agitowania przedwyborczego. Sprawozdawca w imieniu komisji oświadcza, że takowa nie czuła się w prawie stanowczo przedstawić kandydatów, a natomiast prosi tylko Towarzystwo do uchwalenia wezwania pp. Czemeryńskiego, Gromana, Widmana i Żaaka, aby stanęli jako kandydaci przed wyborcami.

Po dość żywych debatach, w czasie których p. Żaak oświadcza, iż zrzeka się kandydatury, zapadła uchwała, stanowiąca wyżej wymienionych 4 członków Towarzystwa demokratycznego kandydatami do sejmu. Oświadczenie p. Żaaka nie zostało przyjętem.

Drugi wniosek na porządku dziennym był, aby Towarzystwo upoważniło komisję do wchodzenia w kompromis z innemi stronnictwami politycznemi.

Zbrożek był za traktowaniem z rezolucjonistami, z pominięciem partji Ziemiałkowskiego.

Jasiński i Groman tak samo. P. Groman mniema, że każdy kompromis jest kompromitującym, więc „jeśli“ powiada, mamy się już kompromitować, to kompromitujmy się lepiej z rezolucjonistami, aniżeli z ministerjalną partją p. Ziemiałkowskiego.

Niemczynowski przystaje na kompromis z rezolucjonistami, pod tym warunkiem, aby rezolucjoniści przyjęli dwóch z Towarzystwa, a jednego tylko ze swoich, na kandydatów.

Popiel i Malisz syn, są zdania, aby nie wchodzić w żadne kompromisy, ani z ministerjalnymi ani z rezolucjonistami. „Co my dajemy?“ powiada Popiel: „My dajemy zasady Co oni dają? Nic. Bo wchodząc w kompromis z rezolucjonistami, poświęcić musimy zasady nasze, gdy tymczasem oni poświęcą trochę tylko swojej ambicji. Jeżeli mamy pretensję do przyszłości — trwajmy przy zasadach. Jeśli mamy upaść (co mi się zdaje bardzo możebnem) to przynajmniej z honorem.“

Iskrzycki w nadzwyczaj długiej mowie, wykazywał korzyści z połączenia się z partją Ziemiałkowskiego. Rezolucjoniści według p. Iskrzyckiego, nie są nawet stronnictwem, według sumiennego znaczenia słowa tego. Precz z rezolucjonistami.

Spory przedłużyły się aż do ½11. Nareszcie uchwalonem zostało, aby odrzucić zupełnie wszelką myśl wchodzenia z ministerjalnymi i dozwolić komisji wchodzenia w układy z partją rezolucjonistów z tym jednak warunkiem, położonym przez dr. Semilskiego, aby decyzję komisji poddać w niedzielę rano o 12. pod aprobatę Towarzystwa.

Koniec nastąpił o godzinie 10½ wieczorem.

— **Przedłużenie wystawy obrazu J. Matejki „Unia lubelska.“** Uwzględniając gorące życzenia całej ludności stolicy naszej, zdecydował się artysta przedłużyć wystawę aż do 22. października. Wdzięczni jesteśmy kochanemu artyście za to przedłużenie, o ileże ono pomnoży dochód, przeznaczony na cele publiczne i nastręczy nam pożądaną sposobność nacieszenia się widokiem tego arcydzieła, przypominającego nam jedną z najpiękniejszych chwil historji naszej.

Słychać, że od pewnego czasu zawiązał się już i działa komitet, mający na celu doprowadzić do skutku zakupno obrazu tego przez miasto nasze. Jest to myśl odpowiadająca gorącym życzeniom ogółu. Niezapoznawając trudności, na jakie się zwykle napotyka przy wykonaniu podobnych zamiarów, mniemamy, że przy wytrwałej pracy pomysł ten pożądanym skutkiem zostanie uwieńczonym.

— **Koleje żelazne w prowincjach polskich**, jakoto: pruska wschodnia, warszawsko-bydgoska i warszawsko-wiedeńska wraz z kolejami galicyjskiemi zawarły od dnia 15. b. m. umowę względem wzajemnej ekspedycji wprost na każdą stację tychże kolei.

— **Z Międzyrzecza** w W. ks. Poznańskiem donoszą, że w ostatnich dniach tamtejsze jabłonie okryły się kwiatem.

— **W Poznaniu** ma się odbyć zgromadzenie ludowe w sprawie języka polskiego w szkołach elementarnych.

— **P. Wenanty Piasecki** znowu występuje w *Dzienniku Lwowskim*, iż nie dla niedołężnego kierownictwa szkoły gimnastycznej został zniewolony do ustąpienia, i jako dowód przytacza sprawozdanie Wydziału w r. 1867, w którem pochlebnie o nim wyrażono się i jakieś poufne zwierzenie się panu Heppowu, iż Wydział źle zrobił, nie zatrzymując pana Piaseckiego.

Co do pierwszego, istotnie p. Piasecki jest zdolnym nauczycielem gimnastyki i gdy nie wielka liczba była uczniów, a on jedną partję zawsze uczył, wywiązywał się dobrze z swego zadania. Lecz gdy uczniów przybywało, i on już tylko kierownictwo całego zakładu prowadził, okazało się, iż niema do tego kierownictwa potrzebnej energii i rozgarnienia. Nieład powstawał wielki. To spowodowało Wydział „Sokola“ do zniewolenia go, ażeby podał się do dymisji. Poświadczyć to mogą prezes „Sokoła“, dr. Milleret, i wiceprezes, hr. Aleksander Fredro, i inni członkowie ówczesnego Wydziału, że ta a nie inna była przyczyna. Pan Piasecki nie był w stanie nawet ułożyć i przygotować porządku popisu publicznego. Dopiero gdy Wydział to ujrzawszy, uprosił pana Prauna do zajęcia się popisem — mógł popis w porządku przyjść do skutku.

Co do drugiego twierdzenia pana Piaseckiego, iż pan Dobrzański miał mówić przed panem Heppem, iż szkoła gimnastyczna „Sokoła“ dlatego upada, iż nie utrzymano p. Piaseckiego, odpowiemy, iż to już z tego powdu jest nieprawdą, bo szkoła „Sokoła“ nietylko nie upadała, lecz owszem dopiero po odejściu pana Piaseckiego się dźwignęła i uporządkowała.

— (*K. S.*) **Przemyśl** 14. października. (*Przedstawienie amatorskie.*) Dnia wczorajszego mieliśmy nader miłą niespodziankę. Tutejsi lubownicy sceny odegrali w sali tutejszej na korzyść Towarzystwa muzycznego dwie komedje: *Polowanie na męża*, Bałuckiego i *Jeden z nas musi się ożenić*. Sala była przepełniona i wiele osób musiało się dla braku biletów i miejsca oddalić.

Przedstawienie wypadło bardzo świetnie i z prawdziwym tryumfem dla młodych osób grających. Po każdej prawie scenie huczne oklaski wynagradzały prace pp. amatorów. Prawdziwe uznanie należy się pannom L. Z. i Z. i pp. G. H. i Sr. Widzieliśmy jakby prawdziwie rutynowanych, z deskami teatralnemi najdokładniej obznajomionych artystów, i nie przypominamy sobie istotnie tu w Przemyślu tak przyjemnie spędzonego wieczora, jakim był wczorajszy.

— **Na fundację ś. p. Karola Szajnochy** złożyli na ręce Wydziału powiatowego w Grybowie pp.: Podowski 2 złr., Scredeński 2 złr., Feliks i Kaz. Głęboccy 3 złr., Franciszek Głębocki, E. Stadnicki, L. Maichrowicz, E. Brunicki, E. Reklewski, P. Gostkowski, Mrowczyńska, F. Nowak, K. Pieniążek, Kozarski, Przyłęcki, F. Hosch. ks. Długoszewski, i A. Hanasiewicz po 1 złr., Ks. Malinowski 70 ct., Sucharkiewicz, Jaworski, Gołębiowski, Dobrzyński, Osiecka, Bzowski, Serwoński, L. Hosch, Fleschenbergowa, Jastrzębski, Kowalski, Heinrich, Podgórski, Al. Muszyński, N. N., Kuchinka, Starczewski, i ks. Kozłowski po 50 ct., ks. Sarna 40 ct., Pańciewicz 35 ct., Racieski, Reczyński, Gramsch, Midowicz, Łukaszewski, Monasterski i Dzikowski po 30 ct., Kopaczyński, ks. Kozak, ks. Mieszczak, ks. Nowak, Gumber,

ks. Baniak, Rożnowa, Bączalski, Nalepa i Gadomski po 20 ct., Kmieciński, ks. Ortyński, A. Kubalska, Tarasowicz, Podobiński, Jareszewski, Misiewicz i Weiss po 10 ct., czyli łącznie 36 złr. 35 ct., któráto kwota wręczoną została upoważnionemu do przyjmowania składek na rzecz fundacji Szajnochy członkowi Wydziału krajowego Wn. Oktawowi Pietruskiemu.

— **Rozprawy ostateczne** w lwowskim c. k. sądzie krajowym. (Obrażenie ciała). Wolf Alttschüller, kramarz w Krechowie pod Żółkwią, 24 lat, ojciec 3 dzieci, starozakonny, żądał od Iwana Tyrowicza zapłaty za wódkę, a gdy tenże płacić nie mógł lub nie chciał, Altschüller bił go według zeznania świadków potężnym kijem po głowie i po rękach, w skutek czego zgruchotał mu prawą kość łokciową i zadał 5 lekkich ran. Sąd krajowy we Lwowie (prezyd. radca sądowy p. Petnł, oskarzyciel zastępca prokuratora p. Jakubowski, obrońca p. adw. dr. Hoenigsman) skazał go dnia 12. b. m. na 2 miesiące więzienia z postem w każdym tygodniu.

— **Pobicie ucznia**. Adam Bowiński, głuchoniemy, oddany został ze zakładu głuchoniemych we Lwowie na naukę do tutejszego powroźnika Jana Brachtel na Gródeckiej ulicy. Dnia 21., 22. i 23 stycznia b. r. majster pobił go postronkiem do zaprzęgania koni, tak, że zadał mu 2 ciężkie rany w głowę w skutek czego chłopiec ów leżał długi czas w szpitalu Sióstr Miłosierdzia we Lwowie. Sąd skazał dnia 12. b. m. Jana Brachtla, 27 l., ojciec 2 dzieci, r. k., na 7 dni aresztu, wniosek 1 miesiąc więzienia z postem w każdym tygodniu. Skazany zastrzegl sobie prawo odwołania się, (przezyd. radca sądowy p. Boroński, oskarzyciel zastępca prokuratora p. Jakubowski, obrońca p. adw. dr. Gottlieb).

— **Kradzieże**. Daniło Sobko z Turynki pod Żółkwią, 25 lat i Maćko Solecki z Winnik pod Żółkwią, 50 l., gajowi dworscy, są poszlakowani o kradzież świni, wartości 18 złr. z pastwiska. Obydwa przyznali się przed sędzią śledczym, że spostrzegłszy świnię w gajach dworskich, zastrzelili ją, ażeby jej kto inny nie skradł i podzielili się sami mięsem. Sąd krajowy we Lwowie skazał dnia 12. b. m. każdego z nich na 8 dni więzienia. (Prezyd. radca sądowy p. Petuł, okarz. radca sądu wyższego i prokur. rządowy p. Danek).

Jan Gdowski z Krakowa, 21 l., r. k., krawiec, już 5 razy za kradzież karany, poszedł z dobrym przyjacielem nocną porą na kopiec na Wysokim Zamku na przechadzkę. Gdy jego towarzysz, o godzinę zapytany, pokazał srebrny zegarek wartości 8 złr., wziął mu go Gdowski całkiem spokojnie z rąk i uciekł. W parę dni później wstąpił Gdowski do pewnego sklepu, i skradł tam niepostrzeżenie 6 chustek wartości 6 złr. Gdowski został dnia 12. b. m. zasądzony na 1½ roku ciężkiego więzienia z postem w każdym tygodniu. (Prez. radca sądowy p. Czajkowki, oskarzyciel radca sądu wyższego i prokurator rządowy pan Danek).

— **W XIX. wieku**. Niedawno donieśliśmy, że w Brzostku przytrzymano chłopca zbłąkanego prawie głupkowatego, którego rodziców przez kilka tygodni nadaremnie szukano w kilku powiatach. O dalszym losie tego chłopca donosi obecnie *Czas* w korespondencji z Brzostka, którą powtarzamy w całości, lubo w pierwszej części zawiera szczegóły już przez nas podane.

Zabłąkał się tu 6. września chłopiec 10letni, niewiadomego pochodzenia, zaniedbany, dziki, z bardzo złą wymową, istny Kaspar Hauser. Dnia 6. września znaleziono go wieczorem płaczącego na drodze za miastem. Chłopiec ten nie wiedział ani nazwiska ojca, ani wsi, lecz tylko znał rodzeństwo swoje po imieniu, i opowiadał, jak wyglądała chałupa, a mianowicie, że jest bez dachu i komina, i jakiej maści były krowy ojca. Chłopiec ten nie umiał pacierza ani nawet przeżegnać się, nie był nigdy w kościele. Opowiadał, że w chałupie są jedne tylko buty, które czasem ojciec a czasem matka nosi. Dobroczynni ludzie tutaj zajęli się losem przybłędy, oporządzili go, i po trzech tygodniach nauczono go pacierza, lepszego wymawiania; chłopiec jakoś wyszlachetniał, pojmował lepiej i nawet zaczynał rozumieć, co w kościele ksiądz mówił. Zwierzchność miejska rozpisała ogłoszenie o tym wypadku przeszło do 40 gmin, i oto d. 27. września zjawia się chłop z nad Wisły ze wsi Radgoszczy powiatu Dąbrowskiego, nazwiskiem Jan Przybyło, posiadacz 9 morgów, i poznaje syna swego zabłąkanego, który z nad Wisły przybył nad Wisłokę. Zgubił go zaś jeszcze 28. sierpnia, tak, że chłopiec aż do d. 6. września błąkał się. Gdy nie było żadnej wątpliwości, gdyż ojciec i syn poznali się, a opowiadania ojca zgadzały się z opowiadaniem syna co do stosunków domowych i miejscowości, przeto oddano zagubionego ojcu. Ale ten poznawszy, ile chłopiec się nauczył, bardzo posmutniał, bo powiada, że teraz nie zechce pasać bydła. Chłop ten był obrazem zupełnego zaniedbania, jak i jego syn. Dach mu się przed rokiem zawalił na chałupie, a on na to obojętny; butów nie ma, i to mu wszystko jedno. Pochwyciwszy chłopca za rękę, uciekał z nim nie oglądając się, i teraz tem się tylko będzie martwił, że dziecko jego zaznawszy lepszego obejścia i wygód, nie zechce spać w chałupie bez dachu, chodzić boso i pasać bydła. Oto obraz żywy ludu wiejskiego w jego zaniedbaniu moralnem i materjalnem. Lud ten mający własność, samorząd, niedba, czy ma dach i komin na chałupie, chodzi bez butów, a ucieka przed każdym promykiem oświaty, jak przed zarazą!

— **Brzeżany** d. 13. paźdz. (*Oszczerstwo p. Dziedzickiego*). Przy ostatecznej rozprawie w drugim procesie *Słowa do hromady* rzucił p. Dziedzicki, podług kroniki *Gaz. Nar.*, na wyborców brzeżańskich ohydną potwarz, jakoby przy głosowaniu na hr. Alfreda Potockiego ulegli agitacjom jakiegoś e k s k r y m i n a l i s t y - ż y d a.

W imieniu wyborców brzeżańskich, do których grona należałem, a które składało się z samych mężów, ogólnie poważanych, mających własne zdanie, i dających się powodować jedynie względami dobra publicznego, przytem jako obecny w miejscu przez cały czas wyborów, oświadczam, że wyrażenie wzmiankowane p. Dziedzickiego jest wierutnem kłamstwem, które na tem większą pogardę zasługuje, że p. Dziedzicki wyrzekł je publicznie przed audytorjum, o którem wiedział, że nie będzie w stanie żadnej dać mu na to odpowiedzi, i że tym sposobem baśń ta jak największy rozgłos zyska.

Nie mając wszelakoż tyle swobodnego czasu, ażebym mógł o to oszczerstwo p. Dziedzickiemu wytaczać procesu, proszę szanowną Redakcję przynajmniej o umieszczenie niniejszego oświadczenia, ażeby na domiar p. Dziedzicki nie mógł się na to powołać: Powiedziałem to publicznie, a nikt nie zaprzeczył.

A. Łuczkiewicz.

— (*L. O.*) **Z Grzymałowa** d. 11. paźdz. (*Sprawy pocztowe*). Od czasu otwarcia kolei żelaznej do Złoczowa niesłychany nieład zapanował na naszych pocztach. Prenumerując dzienniki z Wiednia, Lwowa, Paryża, odbieram takowe nadzwyczaj nieregularnie, przynajmniej dwa razy w tygodniu *Gazeta Narodowa* przychodzi do Grzymałowa przy codziennej poczcie o dzień później. Taksamo i dzienniki wiedeńskie spóźniają się. Dziennik paryzki *Figaro* wędruje do *Grossmosty* pierwej, a ztamtąd dopiero powraca do Grzymałowa; w przeszłym tygodniu aż pięć numerów zaległo, zapewne w *Grossmostach*, tak podobnie z „Grzymałowem“ brzmiącej miejscowości! Nie mogę się wcale uskarzać na nieporządki miejscowej poczty; nigdy nie uskarzałem się na nieporządki, i na innych pocztach od kilkunastu lat; dopiero od czasu zbliżenia się kolei do Złoczowa panuje bardzo niemiły ład, o usunięcie którego cała nasza okolica u administracji pocztowej upomina się.

— **Sprostowanie**. W podanem w numerze wczorajszym sprawozdaniu z odbytego we czwartek posiedzenia obszerniejszego komitetu wyborczego, wydrukowano mylnie d r. J o l l e s; p. Jolles nie jest doktorem, co też dla uniknienia niaporozumień prostujemy.

17. Posiedzenie sejmowe.

Początek o godzinie 11¼. Po przyjęciu protokołu odczytano spis nowo wniesionych petycyj, między którem znajduje się petycja o subwencję na restaurację Sukiennic. Udzielono 8 dniowy urlop Polanowskiemu i Baworowskiemu.

Odczytano pismo namiestnictwa, donoszące o niesankcjonowaniu projektu do ustawy o języku wykładowym na wszechnicach we Lwowie i w Krakowie. Przy tem domieszczono oświadczenie, iż rząd uważa tę sprawę za uregulowaną. (W Izbie szmier i nieuwaga. Głosy: Nie słyszymy!)

Komisarz rządowy zabierając głos, dodaje, iż pismo to jest zarazem odpowiedzią na interpelację Bocheńskiego; przytem oświadcza, iż rząd ma zamiar urządzić wszechnicę krakowską jako czysto polską (brawo) mianowicie, zaprowadzić wykłady polskie we wszystkich świeckich fakultetach i rozpoczął już przygotowawcze kroki. Co do wszechnicy lwowskiej ma rząd intencję wszystkim życzeniom ile możności zadośćuczynić; zezwala na wykłady polskie przez docentów habilitowanych, prócz tego ustala katedry polskie ze zwyczajnymi profesorami w tych przedmiotach, o których orzeka rozporządzenie z d. 25. lutego 1867. Rozprawy co do osobistości, jak też co do usunięcia trudności finansowych już są w toku, i rząd stara się jak najspieszniej rzecz tę przyprowadzić do skutku. (Brawo.)

P a s z k o w s k i zgłasza do postawienia na porządek dzienny sprawozdanie komisji administracyjnej o wniosku względem sprzedaży młyna na Prądniku białym; z komisji drogowej zaś: sprawozdanie co do etatu służby drogowej, co do wniosku Polanowskiego o drodze sokalsko-bełzkiej, i co do wniosku Ożarkiewicza o drodze z Śniatyna do Załucza.

S m o l k a uprasza, ażeby sprawozdanie o statucie dla Lwowa postawić na najbliższem posiedzeniu.

Marszałek ogłasza, iż postawi ten przedmiot na porządku dziennym w poniedziałek.

Petycję inżynierów krajowych, którą komisja drogowa w krótkiej drodze odesłała komisji budżetowej, na wniosek Skrzyńskiego, pomimo opierania się Paszkowskiego, zwrócono komisji drogowej.

Boczkowski donosi, iż petycję stenografów o subwencję 200 złr. na 5 lat odstąpiono komisji budżetowej, której już biuro marszałkowskie przydzieliło petycję Olewińskiego, o udzielenie stypendjów dla stenografów.

Przystąpiono z porządku dziennego do wyboru jednego rewidenta. Rezultat skrutynium ogłoszony będzie na końcu posiedzenia.

Wezwanie rządowe do wyboru członków do komisji regulacji podatków gminnych, na wniosek Szumańczowskiego odesłano do komisji podatkowej.

Następuje sprawozdanie komisji edukacyjnej o ustawie dla Rady szkolnej. Sprawozdawca Potocki Adam. W ogólnej rozprawie zabiera głos Koczyński.

Ostatnie wiadomości.

Dzisiejszy *Dziennik Polski* całe swe sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia komitetu przedwyborczego, oparł na tem fałszywem twierdzeniu, iż dr. Wolski i dr. Białoskórski występują jako kandydaci poselscy, więc starają się usunąć kandydaturę Ziemiałkowskiego. Lecz z faktu, że komitet przedwyborczy postawił ich kandydature, nie wypływa jeszcze, że oni kandydują sami. Przeciwnie, nie śmieliby nawet przeciw kandydaturze pana Ziemiałkowskiego przemawiać, gdyby sami kandydowali. To tylko pan Ziemiałkowski kandydując, przemawiał przeciw kandydatom innym, jak w r. 1861 przeciw księciu Sapieże. Panowie Wolski i Białoskórski mają właśnie publicznie przed wyborcami oświadczyć, iż nie przyjmują kandydatury, a pan Wolski już to oświadczył kilkakrotnie, a niedawno w zebraniu prywatnem u pana S. w obecności kilkudziesięciu wyborców.

Co dzisiaj naplótł *Dziennik Polski* o rozprawach we wczorajszem kole poselskiem, jest zupełnie przekręconem. Rzecz się ma zupełnie inaczej.

Tagblatt donosi: P o g ł o s k i o b l i s k i e j z m i a n i e s y s t e m u nie tak łatwo się sprawdzą, dopóki załatwiony nie będzie w drodze konstytucyjnej przyszły budżet. Lecz i w ciągu tego czasu może się spełnić pełna znaczenia zmiana w stosunkach stronnictw krajów czysto niemieckich. Mianowicie pracują obecnie nietylko w Wiedniu, lecz głównie w Gracu i Lincu nad utworzeniem stronnictwa n i e m i e c k o - a u s t r j a c k i e g o, którego program zawarty będzie w broszurze dr. Adolfa Fischhofa, wkrótce pojawić się mającej, mianowicie co do warunków ugody, którem stronnictwo to po raz ostatni chce popróbować wzajemnego i pokojowego porozumienia się z rozmaitemi narodowościami. Oprócz wielu dzisiejszych delegatów, oświadczyć miało także swoje przystąpienie do tego nowego stronnictwa wiele znanych osobistości politycznych.

„Stronnictwo to w krótce już ma wystąpić publicznie z manifestem do Niemców austrjackich, w którym wykaże swoje zapatrywania się na obecne położenie wewnętrzne Austrji, i środki ku zapobieżeniu złemu dzisiejszej sytuacji. Przysposabiają także potrzebne prace ku zwołaniu k o n g r e s u z p r z y w ó d z c ó w w s z y s t k i c h s t r o n n i c t w n a r o d o w y c h z t e j s t r o n y L i t a w y. Uczestnikom tego kongresu, któryby się zebrał w miejscu politycznie neutralnem (jako takie wskazują jedno z miasteczek Morawy), ma być umożliwionym współudział w takowym bez porzucania ich stronnictwowego stanowiska.

„W razie, gdyby na tym kongresie miało do porozumienia przyjść, toby we wszystkich krajach przedlitawskich wszelkiemi legalnemi środkami agitowano, ażeby uchwałom kongresu zjednać powszechne uznanie. Zwoływanoby wszędzie zgromadzenia ludowe i wzywanoby je do przystąpienia do tych uchwał, we wszystkich większych reprezentacjach gminnych, we wszystkich politycznych stowarzyszeniach stawianoby wnioski w myśl uchwał kongresu. Tym sposobem spodziewają się utworzyć wielkie stronnictwo polityczne, obejmujące wszystkie narodowości w Przedlitawii, któreby położyło koniec wielkim waśniom konstytucyjnym, w tej połowie państwa“.

Cesarz austrjacki ma zabawić ośm dni w Konstantynopolu.

We czwartek odbyło się w Pradze zgromadzenie przywódzców staroczeskiego stronnictwa, zwanego „klerykalno-feudalnem“ i uchwalono na niem w razie możebnych rokowań ugodnych nie opuszczać pola deklaracji.

W Pradze część jedna członków niemieckiego kasyna tworzy nowe stowarzyszenie polityczne, które ma się składać tak z Niemców jak z Czechów. Celem tego stowarzyszenia ma być dążenie do pojednania się obu narodowości, do ułożenia podstaw tego pojednania.

Z Dubrownika telegrafują d. 15. października: Dziś odbyła się w urzędzie gminnym w Castelnuovo narada i uchwalono wysłać deputację do powstańców z wezwaniem, aby się poddali ustawom, zanim wojsko rozpocznie swe działanie; a jeśli wezwanie to okaże się bezskutecznem, wojsko wystąpi przeciw powstańcom, którzy w sile około 1000 ludzi zajmują pozycję odporną w górach.

Sejm dalmacki na posiedzeniu z dnia 15. b. m. uchwalił ustawę o szkołach ludowych, pomimo uporczywego oporu stronnictwa narodowego. Wniosek tego stronnictwa, aby wyrazić dla rządu naganę, odparty został znaczną większością.

Wczorajsza *Presse* donosi, że na posiedzeniu czwartkowem dyrekcji banku narodowego austrjackiego, uchwalono powiększyć uposażenie filii krakowskiej tego banku dla eskontowania weksli, o 200.000 złr. Dziś wychodzi ostatni numer dziennika *Debatte*. (Zlewa się ona z nowym dziennikiem *Tagespresse*).

Ostsee-Ztg. dowiaduje się z Poznania, że ksiądz arcybiskup poznański, następca prymasów królestwa Polskiego, hr. Ledochowski, kazał seminarzystom poznańskim w książkach do nabożeństwa w y k r e ś l i ć z l i t a n i i u s t ę p d o N. P. M a r j i j a k o „K r ó l o w e j p o l s k i e j!“ — Będziesz, będziesz kardynałem pruskim, hrabio Ledochowski, arcybiskupie poznański, następco prymasów nieszczęśliwej Polski!

Rappel ogłasza list członka lewicy, Charles Hugo'a, odradzający od zamierzonej na dzień 26. bm. manifestacji, a natomiast doradzający opozycji, ażeby oświadczyła, iż czuje się zwolnioną od złożonej przysięgi. Pisze dalej: W dniu, w którym będę przemawiać za powstaniem, ujrzycie mnie tam samego; tymczasem jednak nie przemawiam za niem.

Powstańcy w Walencji, złożeni przeważnie z włościan, utwierdzają się w mieście, które osaczyło 18 batalionów wojsk rządowych. Rządowe telegramy madryckie głoszą ciągle o stłumieniu tej i owej bandy i o zupełnem uspokojeniu zaburzonych prowincyj.

Earl Derby, jak donoszą z Londynu, zapadł na mocne cierpienie reumatyczne, stan jego jest niebezpieczny.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Paryż d. 16. października. Między hrabią Beaumont a księciem Metternichem odbył się pojedynek. Książę Metternich jest lekko ranny.

Kotar (w Dalmacji) **d. 16. października.** Powstańcy odrzucili radę deputacji Rady gminnej z Castelnuova, ażeby się poddali. Zdaje się, iż zdecydowali się dopuścić aż do użycia siły. Odłupywaniem kamieni z skał starają się główny gościniec bity uczynić do nieprzebycia. Książę Czarnogórski zakazał najsurowiej swym poddanym wszelkiego komunikowania się z powstańcami.

Kursa z dnia 15. października 1869,
godz. 2. min. 5 popołudniu.

Wiedeń. Akcje kredytowe węg. 86½. Akcje banku anglo-austr. 242.—. Anglo węg. 91½. Akcje Karola Ludwika 241.50. Kolej siedmiogrodzka 161.75. Kolej południowa 251.75. Kolej alföldzka 165.50. Kolej państwowa 365.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 199.—. Kolej węg. półn.-wsch. 155.75. Kolej północna 213.—. Kolej Rudolfa 163.50. Kolej węg. wschodnia 85½. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 73.25. Losy 1864 r. 114.—. Kolej Nadcisańska 250.—. Usposobienie mdłe.

Kursa z dnia 15. października 1869,
godz. 6. min. 10 popołudniu.

Wiedeń. Renta austrjacka 59.80. Akcje kredytowe 254.25. Akcje banku anglo-austrjackiego 244.50. Bank obrotowy 108.75. Akcje Karola Ludwika 242.—. Kolej południowa 253.25. Franko-austr. 96.—. Akcje banku bud. 55.25. Kolej wschodnio-północna —.—. Akcje banku ludowego 61.—. Kolej Elżbiety 181.—. Losy 1860 r. 94.25. Napoleondor 9.82. Losy 1864 r. —.— Banku jeneraln. —.—. Usposobienie lepsze.

Paryż. Renta 3% 71.30. Lombardy 523. Amerykańskie obligi 95¾.

Berlin. Moskiewskie banknoty 76½. Akcje kredytowe 104⅜. Lombardy 138¼. Galicyjska kolej 100½. Rumuńska —. Kolej państwowa 202¾. Na Wiedeń 83¼. Usposobienie spokojne.

Wrocław. Pszenica 81. Żyto 63. Owies 35. Rzepak ozimy *loco* 248. Koniczyna 12½.

Kolej wschodnia.

Cennik giełdy
we Lwowie dnia 15. października

(bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. złr.	cnt.	Żądają w. a. złr.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	242	50	244	00
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy	198	75	200	00
Banku hyp. g. z wpł. 4%	00	00	100	00
Papierni czerlańskiej	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego	00	00	85	00
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	89	75	90	75
Tow. kred. gal. w. a. 4%	78	00	79	00
Banku hypot. galic. 6%	88	00	88	75
Galic. zakładu kred. włościańskiego	92	00	93	00
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	73	30	74	00
„ wk Krakow.	00	00	00	00
„ ks. Bukowin.	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ II.	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	73	5	81
Dukat cesarski	5	79	5	85
Napoleondor	9	78	9	86
Półimperjał rosyjski	9	95	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	87	1	93
„ papierowy	1	52½	1	53½
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	79½	1	81½
Srebro	120	00	121	50

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od złr.	cnt.	do złr.	ct.
Pszenica	170	8	60	8	75
Żyto	160	4	10	5	20
Para Pszenicy	170	00	00	00	00
i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	80	5	00
Owies	100	2	80	2	00
Kukurudza	170	5	20	5	30
Hreczka	140	4	30	4	50
Koniczyna	180	42	00	44	00
Rzepak	150	13	75	14	00
Lnianka	150	10	75	11	00
Groch	180	6	40	6	50
Łój	100	31	50	32	00
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	40	00	45	00
Spirytus	wiadro	13	00	13	25

Telegrafowany kurs wiedeński
z dnia 15. październ.

	A. W. złr.	ct.
Renta w papierze	59	75
Renta w srebrze	68	90
Losy z roku 1860	94	00
Akcje Banku nar.	712	00
„ Towarzyst. kred. na 200 złr. bez dyw.	253	00
Londyn 10 fnt. szterlingów	122	85
Dukat cesarskie sztuka	5	84½
Srebro za 100 złr. w. a.	120	25

Wiedeń 14. października 1869.

	Płacą złr.	ct.	Żądają złr.	ct.
Renta austrjacka notami oprocentowana	59	70	59	80
„ „ srebrem „	68	80	69	00
Oprocentowane Obl. ind. niż. austr.	92	00	93	00
„ „ „ węgierskie	79	50	80	00
„ „ „ chor. i slaw.	82	00	82	50
„ „ „ galicyjskie	73	25	73	75
„ „ „ bukowińskie	72	50	73	50
„ „ „ siedmiogrod.	75	75	76	50
L o s y.				
Obligacje gal. pożyczki głod. z r. 1866	100	00	101	00
Losy pożycz. z r. 1839 (całe)	247	50	248	50
„ „ „ 1854 po 250 złr. 4%	88	50	89	50
„ „ „ 1860 po 100 „ 5%	99	50	100	00
„ „ „ 1864 po 100 „	114	50	114	75
„ Zakładu kredyt. po 100 złr.	156	25	156	75
„ ks. Salm	39	50	40	50
„ hr. Palfy	28	00	29	00
„ ks. Klary	32	00	33	00
„ hr. St. Genois	30	00	31	00
„ ks. Windischgrätz	20	50	21	50
„ hr. Waldstein	21	50	22	50
„ Rudolfa	14	00	15	00
Stanisławowskie po 20 złr.	27	50	28	50
Listy zastawne.				
Banku narodowego w monecie konw. 10letn.	97	90	98	30
w walucie austr. do los.	93	40	93	60
Galic. Zakł. kred. 4%	78	00	00	00
Gal. Banku hipotecznego 6%	88	00	89	00
Austr. Zakładu kred. ziem.	00	00	00	00
Akcje bankowe i przem.				
Gal. bank krajowy	68	00	70	00
Banku narodowego austr.	717	00	718	00
„ anglo-austr.	246	40	247	50
Zakł. kred. dla h. i przem. po 160 złr.	254	75	254	25
Kolei półn. Ferdynanda	2140	00	2145	00
„ Karola Ludwika	242	50	243	00
„ Czerniowieckiej	199	00	199	50
„ Prior. kolei Kar. Lud. za 100 I. em.	99	60	100	05
„ „ Lw. Czern. za 100 (1867)	89	00	89	50
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondor	9	80½	9	81
Augsb. 100 złr. nr.	102	00	102	20
Frankf. n. M. 100	102	10	102	40
Hamb. 100 mark.	90	30	90	50
London 10 fnt. st.	122	85	123	00
Paryż 100 frank.	48	85	48	85
Paryż 14. października.				
Renta 3%	71	17	00	00

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Karola Ludwika. (Podług zegarn lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 41 rano.
„ „ „ o „ 5 „ 16 wieczór.
„ „ do Czerniowiec o „ 10 „ 49 rano.
„ „ „ o „ 9 „ 48 wieczór.
„ „ do Brod. i Złoc. o „ 11 „ 9 rano.
„ „ „ o „ 10 „ 8 wieczór
Przychodzą z Krakowa do Lwowa o „ 10 „ 9 rano.
„ „ „ o „ 9 „ 28 wieczór
„ z Czerniowiec „ o „ 5 „ 21 rano.
„ „ „ o „ 4 „ 36 wieczór.
„ z Brodów i Złoc. „ o „ 5 „ 4 rano.
„ „ „ o „ 4 „ 16 wiecóór

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze. (Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa o g. 11 m. 38 rano.
„ „ o „ 10 „ 34 wieczór.
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złoc. o „ 4 „ 35 rano.
„ „ „ „ o „ 3 „ 42 wieczór

†

Aleksander

POLANOWSKI

właściciel dóbr ziemskich,
przeżywszy lat 78, po długiem a ciężkiem cierpieniu, zaopatrzony ś. Sakramentami przeniósł się dnia 14. października 1869 do wieczności.

Eksporta ja zwłok nastąpi dnia 16. października r. b. o godzinie 3. po południu z pomieszkania w gmachu teatralnym do rogatki żółkiewskiej; pogrzeb zaś odbędzie się w Moszkowie dnia 18 października o godzinie 10 przed południem, na które to obrzędy stroskana rodzina łaskawych sąsiadów i znajomych zaprasza. 3192 1—1

Lwów dnia 14. Października 1869.

Ostrzeżenie.

Dowiedziawszy się, że kupują weksle z naszym jakoby podpisem, oświadczamy, że takowych płacić nie będziemy, albowiem nie wydawaliśmy ani przyjmowali żadnych weksli, i nie będziemy też tego czynić na przyszłość. 3193 1—1

Weronika z Dzierżanowskich Rautenstrauch.

Mam zaszczyt oznajmić że w rynku pod l. 175 otworzyłem

KSIĘGARNIĘ, ANTYKWARNIĘ

i wypożyczalnię nót, pod bardzo korzystnemi warunkami.

Mojem zadaniem będzie ułatwić przystęp literaturze do chat i salonów. Moja antykwarnia będzie nawet z braćmi wyznania starozakonnego konkurować. Taniość i unia wszystkich języków i gałęzi literatury jest mej księgarni godłem.

Oprócz książek i nót utrzymuję także obrazy, ramki do fotografii i złocone w sztabach, przyjmuję obrazy do oprawy, mam przybory do pisania i rysunków, niektóre galanterje stosowne do prezentów. Książki do modlenia: polskie, ruskie i niemieckie w jak najbogatszym wyborze. Wreszcie mam fabrykę biletów wizytowych teraz najmodniejszych, polskich, ruskich, niemieckich i hebrajskich. 3186 1—1

Pracując od blisko dwudziestu lat w moim zawodzie po różnych miejscach, przyjemnie mi osiadłszy w mieście rodzinnem poświęcić odtąd moje usługi mym ziomkom, polecając się łaskawym względom.

Lwów 14. października 1869.

Emil Malewski.

Wzory ruskie

do pisania dla Szkół ludowych, **A. Majchera** przez Wysoką Radę Szkolną do wyłącznego używania polecone, są do nabycia w Handlu papieru i innych przyborów do pisania.

J. Jaskólskiego
przy placu Marjackim, 361.
Zeszyt z 10 kartek 20 centów
Odsprzedającym stosowny rabat.

Machiny,

narzędzia gospodarskie i rolnicze, utrzymuje na składzie i sprowadza po cenach fabrycznych 3122 2—12

ARNOLD WERNER
we Lwowie.

Prawdziwa Woda wynalazku p. Lessueur w Paryżu

EAU ALLEMANDE

jest niezawodną przeciw **piegom i liszajom**, zapobiega **zmarszczkom** i nadaje skórze **przezroczystość i delikatność młodzieńczą**. Wszystkie te zalety rozpowszechniły jej użycie w Paryżu, a mianowicie na Wschodzie i w Rumunii.

Skład główny w Paryżu u p. Gasteillier, fabrykanta perfum, 47, rue de la Chaussée d'Antin; we Lwowie w aptece p. Mikolzscha; w Brodach w aptece p. Kullaka; w Botuszanach u p. Zahna, w Czerniowcach u p. Ign. Schnircha. 3147 8—?

Sprzedaż baranów

z mojej rasowej owczarni „Negretti" w Lenschów przy Parchim w księstwie Mecklenburg-Schwerin rozpoczęła się po danych cenach odpowiednich.

Freiherr von Maltzahn.

3194 1—2

Do sprzedania lub w dzierżawienia

we Lwowie z wolnej ręki folwark Zielona rogatka zwany, objętości 52 morgów, pomieszkanie z 15 pokoi, budynki gospodarskie, cegielnia, kamieniołom, sad owocowy, lasek na wiadny opał. Wiadomość w miejscu u właściciela. 3194 1—1

Poszukuje się

Dóbr ziemskich

w urodzajnej glebie, we wschodniej Galicji położonych, wartości od 60 do 90.000 złr., w pobliżu miasta i kolei żelaznej. Zgłosić się do Henryka Camla, sekretarza Banku hipotecznego we Lwowie. 3196 1—3

Ludwik Morawetz

uczeń artystycznego dyrektora p. K. Mikulego, udziela lekcyj fortepianu podług najnowszej metody. 3197 1—6

Przyjmuje zamówienia u siebie przy ulicy Ossolińskich naprzeciw g. k. seminarjum pod liczbą 12. na dole od godziny 9. do 11. rano.

W ostatnich dniach skradziono **w Horyńcu** w powiecie Cieszanowskim w pałacu księcia Ponińskiego **11 strzelb.** Jeżeliby kto dostał w rękę strzelbę, którąby podejrzywał za skradzioną niech raczy donieść zarządowi dóbr w Horyńcu albo c. k. starostwie w Jaworowie albo do księżny Ponińskiej we Lwowie, ulica Pojezuicka Nr. 634¾, a otrzyma sowite wynagrodzenie.

Sprzedaż dzieła mego

Dzieje narodu polskiego

dla ludu polskiego i młodzieży, skreślił Józef **Chociszewski**, wydanie ozdobione licznemi obrazkami,

powierzyłem na Galicję księgarni pana J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Pragnący nabyć dzieła tego zechce się udać do tejże księgarni.

Poznań dnia 27. września 1869.

3145 2—3 **J. Chociszewski.**

Z odwołaniem się na powyższe oświadczenie pana Chociszewskiego na żądanie przesyłam do Galicji dzieło to, którego cena stanowi się na sgr. 7⅓.

J. K. Żupański.

We Lwowie nabyć można w księgarni **Karola Wilda** po 48 cnt.

JAN BALKO

poleca swój od 30 lat we Lwowie istniejący, największy dotąd skład pod l. 2¾

fortepianów, pianin, orszestrjonów i innych instrumentów najznakomitszych fabrykantów z **gwarancją**

na 5 lat

o 10% niżej cen fabrycznych.

Przyjmuję także stare fortepiana w zamian i wypożycza instrumenta wszelkiego rodzaju za umiarkowanem wynagrodzeniem. 3063 7—10

WODA Dra JACKSON

w Paryżu.

Od dawna znana i oceniona za najskuteczniejszą na leczenie i zachowanie od próchnienia zębów; sprawia przyjemną woń w gębie, leczy dziąsła delikatne i skłonne do krwawienia, uśmierza w jednej chwili najgwałtowniejszy ból zębów. 3128 2—24

W Paryżu w aptece p. **Cahau**, 67 rue Jean Jacques Rousseau; we Lwowie jedynie w aptece Piotra Mikolascha, w Krakowie w aptece p. Trauczyńskiego, w Brodach w aptece p. Kullaka.

Tylko bardzo krótko trwać będzie

Wyprzedaż olejnych obrazów

(nie olejnych druków) malarzy paryzkich i wiedeńskich, oprawnych w eleganckie ramy złocone, po części pod szkłem i wykładane perłową macicą; a mianowicie:

Obrazy świętych, studja głów, i krajobrazów, po zdumiewająco nizkich cenach.

Nabyć także można **paryzkich zegarów pozłocanych pod kloszem**, do nakręcania co 8 dni z przyrządem do bicia **po cenach fabrycznych. Ulica Halicka przy rogu Wałowej ulicy. Wyprzedaż od godziny 9. z rana do godziny 5. popołudniu.** 3160 2—4

Rodzice życzący przygotować Synów do jednej z wyższych klas łacińskich lub realnych, raczą zgłosić się pisemnie do N. N. w handlu Stanisława Jekla we Lwowie. 3195 1—1

Nauczycielka

która się od wielu lat trudni wychowaniem panienek, posiadająca najlepsze świadectwa swych zdolności, życzy umieścić się u jakiej zacnej familii na wsi, lub w mieście. Udziela lekcji języków francuzkiego, angielskiego, niemieckiego i polskiego, fortepianu i śpiewu.

Bliższa wiadomość we Lwowie. Ulica Szeroka nr. 553 K. G. na pierwszem piętrze. 3190 1—1

Jakób Kronfeld,

Jubiler i złotnik, oraz i taksator

przy Filii c. k. uprzyw. Banku dla obrotu ogólnego we Lwowie,
poleca względom Szanownej Publiczności swój **przy ulicy Pojezuickiej pod l. 172⅔ naprzeciw domu Karnickich,**

skład najmodniejszych towarów złotych i kosztowności,

tak własnego wyrobu jak i z pierwszych fabryk zagranicznych, po cenach najumiarkowańszych. 3180 1—12

Wielki wybór korali w najlepszym gatunku tak w sznurkach jak i w garniturach. Każdego rodzaju kosztowności i kamienie zakupuje po najlepszych cenach możliwych, a wszelkie zamówienia i naprawy uskutecznia szybko i tanio.

Ojczysty Bank ubezpieczeń na życie w Wiedniu.

(Vaterländische Lebensversicherungs-Bank in Wien).

Koncesjonowany przez Wys. c. k. ministerstwo spraw wewnętrznych pod dniem 8. lipca 1869 do l. 7471/640.

Rada zawiadowcza.

Prezes. J. O. książę **Karol Jabłonowski**, c. k. tajny radca, członek Izby panów, prezes c. k. uprz. kolei Karola Ludwika i Lwowsko-Czerniowieckiej i t. d.

Wiceprezes. Baron **Robert Beust**, właściciel dóbr ziemskich, członek rady zawiadowczej „Banku Wekslarskiego (Wechsler-Bank.)

Komitet nadzorczy:

Dr. **Karol Biel**, wydawca pisma *Volkswirth*,
E. Regen, fabrykant, członek rady zawiadowczej asekuracyjnego banku „Apis"
Władysław Szitanyi, właściciel dóbr ziemskich, członek komitetu nadzorczego asekuracyjnego banku „Apis" i t. d.
Dr. **Karol Wunsch**, nadworny i sądowy adwokat, członek rady zawiadowczej „Banku Przemysłowego (*Gewerbe-Bank*) i t. d.
Baron **Artur Löwenthal**, członek wiedeńsk. rady gminnej.

C. F. Mayer, fabrykant i członek wiedeńskiej rady gminnej.
Otto Mayer, c. k. radca sekcyjny.
E. Palmer, kupiec.
S. Samuely, dyrektor Borysławskiego akcyjnego Towarzystwa dla produkcji nafty.
F. Weyher, bankier, koncesjonarjusz „Austrjackiego Banku Centralnego," członek rady zawiadowczej przędzalni w Teesdorf i górniczego Towarzystwa Rakonickiego.

Dyrektor. A. Ehrenzweig.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, że już **ustanowiliśmy we Lwowie** naszą

Reprezentację dla Galicji, Bukowiny i królestwa Polskiego

i powierzyliśmy tejże kierownictwo

panu Janowi Horsitzer

jako **pierwszemu sekretarzowi** Reprezentacji. **Drugim sekretarzem** Reprezentacji zamianowany został pan **Longin Łukaszewicz,** który też w przeszkodzeniu lub nieobecności p. Jana Horsitzer podpisywać będzie.

Ojczysty Bank ubezpieczeń na życie w Wiedniu.

Niżej podpisana Reprezentacja ma zaszczyt niniejszem donieść, że „Ojczysty Bank ubezpieczeń na życie" już rozpoczął swe operacje w Galicji i Bukowinie i udziela ubezpieczenia na życie człowieka we wszystkich używanych kombinacjach po stałych premiach i pod najliberalniejszemi warunkami, ile że ubezpieczeni mają wyłącznie udział w zysku, który może być albo w gotówce podniesiony, albo obrócony na zniżenie dalszych premijnych wpłat, albo użyty do podwyższenia ubezpieczonej sumy, albo nareszcie odzyskany przez losowanie.

Wypadki unieważnień redukują się do liczby koniecznością wskazanej, gdyż różnice wieku niżej lat trzech na ważność układu nie wpływają, w razie zaprzestania wpłacania premij układ jeszcze w przeciągu sześciu miesięcy może być odnowiony, w wypadku samobójstwa wypłaca się warunkowo cała ubezpieczona suma, nakoniec w wypadku rozwiązania układu w skutek niemożności czynienia dalszych wpłat, zwraca się jako cena wykupna, bez względu na czas trwania układu, cała rezerwowana premia. Ubezpieczona suma wypłaca się częściowo już w ośmiu dniach po śmierci.

Administracja spoczywa wyłącznie w rękach ubezpieczonych, z których jedynie składają się: jeneralne zgromadzenie, komisja rewizyjna, rada zawiadowcza, komitet nadzorczy i wydziały kontrolujące.

Najważniejsze sposoby ubezpieczeń są:

a) ubezpieczenie na wypadek śmierci;
b) ubezpieczenie kapitału lub renty na wypadek dożycia;
c) zaopatrzenie dzieci przez przystąpienie do wzajemnych stowarzyszeń na przeżycie (Towarzystwa oszczędności i spadku);
b) ubezpieczenie przeciw pyzypadkom cielesnym.

Podpisana Reprezentacja pośredniczy we wszystkich w powyższe kategorje wchodzących ubezpieczeniach, udziela jak najchętniej wszelkich odnośnych wyjaśnień; przyjmuje podania o zastępstwa dla miast, w których zakład takowych jeszcze niema, jako też o posady akwirujących inspektorów.

Ojczystego Banku ubezpieczeń na życie w Wiedniu 3187 1—3

Reprezentacja dla Galicji, Bukowiny i królestwa Polskiego we Lwowie.

Jan Horsitzer.

Biuro Reprezentacji jest tymczasowo umieszczone w Rynku, Nr. 231, IIgie piętro.

Ogłoszenie konkursu.

W celu wydzierżawienia przedsiębiorstwa teatru polskiego w gmachu teatralnym ś. p. Stanisława hr. Skarbka we Lwowie na lat sześć, mianowicie: od kwietniej niedzieli 1870 do Niedzieli kwietniej 1876 rozpisuje się niniejszem konkurs z tym dodatkiem, że ubiegający się o to przedsiębiorstwo, podania swoje, należycie zaopatrzone najdalej do 30. listopada b. r. do Administracji centralnej majątku fundacji ś. p. hr. Skarbka we Lwowie wnieść, a za poprzedniem zawezwaniem ze strony tejże Administracji w przeciągu dalszych ośmiu dni w celu ewentualnego zawarcia kontraktu do tejże Administracji zgłosić się mają.

Do podań dotyczących mają być wiarygodne dowody o wieku, dotychczasowem zatrudnieniu i o artystycznem wykształceniu, oraz jak długo i gdzie przewodniczył scenie jako dyrektor; nakoniec o majątku ubiegającego się dołączone.

Główniejsze zarysy kontraktu są następujące:

a) Przedsiębiorca obowiązany będzie polską scenę we Lwowie w okresie czasu dzierżawy w dobrym stanie utrzymywać, obsadzać ją artystami utalentowanymi, mogącymi odpowiednio przedstawiać utwory czyli sztuki klasyczne, to jest: Trajedje, Dramata i Komedje, i zaopatrywać scenę w repertoarz dzieł dramatycznych, wymaganiom czasu odpowiednich.
b) Dozwala się przedsiębiorcy bezpłatne używanie sceny teatralnej wraz z przyległemi lokalnościami na garderobę aktorów obecnie służącemi w dniach dla sceny polskiej przeznaczonych, tudzież bezpłatne używanie biblioteki i kostiumów czyli garderoby teatralnej, niemniej dekoracji i innych rekwizytów do inwentarza teatralnego Zakładu ś. p. hr. Skarbka należących.
c) Subwencja w kwocie rocznej 4.200 złr. w. a. ze strony Wydziału krajowego dla teatru polskiego przeznaczona, wypłacana będzie przedsiębiorcy przez czas trwania jego kontraktu w ratach kwartalnych.
d) Dla zabezpieczenia obowiązań swych ma przedsiębiorca przed zawarciem kontraktu kaucję w kwocie 3.200 złr. w. a. w gotówce, lub w papierach wartościowych podług kursu złożyć.
e) Kontrakt staje się dla przedsiębiorcy z dniem podpisania takowego obowiązującym, dla Fundacji zaś dopiero po zatwierdzeniu go przez Radę administracyjną.

Resztę warunków kontraktu przejrzeć można w kancelarji centralnej Zakładu fundacji ś. p. hr. Skarbka we Lwowie.

Z Administracji centralnej majątku fundacji ś. p. Stanisława hr. Skarbka dla ubogich i sierot.

Lwów, dnia 9. października 1869. 3167 2—3

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal. akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO

kupuje

już od dnia dzisiejszego

po najwyższych kursach

kupony płatne w srebrze d. 1. listopada b. r. od akcyj i obligacyj pierwszeństwa kolei Czerniowieckiej.

Kupuje i sprzedaje zarazem wszelkiego rodzaju efekta i monety, eskontuje i wypłaca wszystkie kupony

pod warunkami najprzystępniejszemi

Lwów dnia 5. października 1869. 3107 7—?

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Kornela Pillera.

Nadzwyczajny dodatek do Nr. 270 „Gazety Narodowej.”

Proces delegacyjny.

Wspominaliśmy już, że dnia 13 b. m. odbyło się w domu prywatnym (w pomieszkaniu pana W. S.) zebranie, na którem rozbierano sprawę kandydatury pana dr. Ziemiałkowskiego. Zebranie to składało się z kilkudziesięciu gorliwych przyjaciół i zwolenników dr. Ziemiałkowskiego, przyczem zaproszono także kilku wybitniejszych członków towarzystwa demokratycznego, kilku także członków klubu rezolucjonistów i kilku posłów, należących do obu stronnictw delegacyjnych.

Zgromadzenie obradowało pod przewodnictwem dr. Kornela Hofmana. Narady trwały nieprzerwanie od szóstej godziny wieczorem aż do północy. Będziemy się starać skreślić tok prowadzonych rozpraw o ile wystarczą udzielone nam zapiski.

Po zagajeniu zgromadzenia przez dr. Hofmana, wskazał p. Władysław Pilecki na cel zebrania, poczem zabiera głos

Dr. Kabat. Oświadcza on, że widzi w mieście dwa stronnictwa biernego oporu i stronnictwo, zamierzające obsyłać Radę państwa. Ponieważ p. Ziemiałkowski należy do tego ostatniego stronnictwa, przeto mowca jest za tem, aby miasto Lwów przy wyborach za dr. Ziemiałkowskim się oświadczyło.

Dr. L. Wolski: Nie dwa ale trzy stronnictwa istnieją w kraju i w stolicy. Obok zwolenników biernego oporu, stoją rezolucjoniści, którzy zamierzają raz jeszcze podnieść głos w Radzie państwa za prawami kraju a następnie, w razie niepowodzenia się cofnąć; prócz tego istnieje stronnictwo ministerjalne, które pod żadnym warunkiem nie chce opuścić rajchsratu.

Program tego stronnictwa rozwija wydana świeżo broszura pseudonima Tadeusza Czapli, rozwija go *Dziennik Polski*. Przewódcą tego stronnictwa jest dr. Ziemiałkowski, i dla tego jesteśmy przeciwni jego wyborowi.

Radbym, aby kwestja ministerjalizmu dr. Ziemiałkowskiego się wyjaśniła, i dla tego pozwalam sobie zainterpelować go we dwu kierunkach.

Oto p. dr. Ziemiałkowski głosował wprawdzie przy trzeciem czytaniu przeciw grudniowej konstytucji, ale wiem z ust bardzo poważnych, że decyzję tę powziął dopiero w ostatniej chwili, przedtem zaś oświadczał się za tem, aby za konstytucją głosować. Interpeluję więc dr. Ziemiałkowskiego, czy rzeczy istotnie tak się mają? Interpelacja to ważna; gdyby albowiem delegacja była głosowała za konstytucją, natenczas cała następna akcja sejmu, byłaby sparaliżowaną, i sejm nie byłby nawet mógł uchwalić rezolucji.

Następnie zwracam uwagę panów na to, że obsyłając Radę państwa, powinniśmy wytknąć granicę naszej cierpliwości i z góry się zastanowić, jak daleko ma się rozciągać nasz udział w rajchsracie. Interpeluję więc dr. Ziemiałkowskiego, czy w razie odrzucenia rezolucji lub systematycznego przewlekania tej sprawy, gotów jest Radę państwa porzucić? Czy gotów jest to uczynić przynajmniej wtedy, jeśli rajchsrat będzie się dalej wdzierać w dziedzinę naszej autonomji? czy usunie się choćby wtedy, gdyby Rada państwa zabrała się do uchwalenia bezpośrednich wyborów lub też do uchwalenia wyboru delegacji do spraw wspólnych z całego rajchsratu? Czy choć wtedy dr. Ziemiałkowski przejdzie na tory szczerze opozycyjne i czy jest gotów formalnie do tego się zobowiązać?

Dr. Skwarczyński popiera dr. Wolskiego. Zarzuca dr. Ziemiałkowskiemu ministerjalizm i rozwija rację bytu klubu rezolucjonistów.

Dr. Kabat powraca do swego twierdzenia, że są u nas tylko dwa stronnictwa. Delegacja nasza ma popierać rezolucję; my wybieramy ją na to, aby do ostatniej chwili (czy do ostatniej chwili świata?) we Wiedniu siedziała. Delegacja nasza nie ma nawet prawa się usuwać i nie może od nikogo przyjmować instrukcji.

Dr. Ziemiałkowski. Najprzód oświadczam, iż broszury Tadeusza Czapli nie pisałem i że *Dziennik Polski* nie jest moim organem. Redakcję tego pisma prowadzi pan Lam, który nawet kontraktem zupełną niezawisłość sobie zastrzegł; komitet nadzorczy zaś tworzą panowie Kabat, Romaszkan i Kolischer. Ja nie mam wpływu ani na redakcję, ani na administrację tego dziennika. Mylnie więc zapatrują się na te rzeczy ci, co twierdzą, że ja dlatego jestem ministerjalnym, iż *Dziennik Polski* jest ministerjalnym.

Zarzucają mi ministerjalizm, otóż proszę dr. Wolskiego, aby mi wskazał jednę moją mowę, którąby była ministerjalną?

Moim hasłem była zawsze praca organiczna; polityka moja da się streścić w tych słowach: „Przez pracę do Polski!“

Sami moi przeciwnicy przyznają, że byłem za tem, aby przy trzeciem czytaniu przeciw konstytucji głosować. Zarzucają mi, że przedtem inaczej działałem; otóż oświadczam, że to fałsz! (Szmer pomiędzy posłami, do mniejszości delegacyjnej należącymi). Tyle w odpowiedzi na pierwszą interpelację p. Wolskiego.

Co się tyczy drugiej interpelacji, a mianowicie kwestji ustąpienia z Rady państwa, to odwołuję się do tego, co w tej mierze p. Kabat powiedział. Zresztą ja nie jestem delegacją, co delegacja zrobi, tego ja nie wiem. Co do mnie, oświadczam, iż ustąpiłbym z Rady państwa wtedy, gdyby konstytucja była naruszoną, nie z powodów w materji rzeczy leżących.

Dr. Zielonacki powiada, że są trzy stronnictwa: stronnictwo biernego oporu, stronnictwo rezolucjonistów i trzecie stronnictwo, które nie wiem jak nazwać. Jak się nazywa to stronnictwo panie Wolski?

Dr. Wolski. Nazywają to stronnictwo mameluckiem. Nazwa to nie wiem czy słuszna, ale utarta.

Dr. Zielonacki: A więc dobrze, mamelucy albo ministerjalni. Otóż ja sądzę, że rezolucjoniści wiszą w powietrzu i że p. Ziemiałkowski nie jest ministerjalnym. Któż to śmie powiedzieć, aby on był ministerjalnym?

Dr. Wolski. Wybaczy mi p. Ziemiałkowski, że w tak ważnej materji będę szczerym i powiem wszystko co myślę.

Powodu do osobistej niechęci nie mam żadnego; owszem niejedno zawdzięczam dr. Ziemiałkowskiemu. Nie może mnie nikt także posądzać o ambitne zachcianki, bo miałem już sposobność publicznie pod słowem uczciwego człowieka oświadczyć, iż nie jestem żadnym kandydatem i nie przyjąłbym nawet mandatu.

Otóż będąc szczerym, muszę powiedzieć dr. Ziemiałkowskiemu, że wzmianka jego o Polsce jest czysto w dziedzinie teorji zawartą. My nie pytamy o to, o czem p. Ziemiałkowski marzy, ale o to, jak działa.

Pan Ziemiałkowski mówi nam o pracy organicznej, niech więc raczy wskazać prace organiczne, w których brał udział, bo mnie przynajmniej nic o nich nie wiadomo.

Wypiera się p. Ziemiałkowski autorstwa broszury; niech więc tak będzie. Wypiera się wpływu na redakcję i administrację *Dziennika Polskiego*, ale zapomniał nam powiedzieć, czy nie posiada wpływu na osoby, kierujące *Dziennikiem*. Mężowie przez pana Ziemiałkowskiego wymienieni, są to jego przyjaciele, z którymi się on ustawicznie schodzi, z którymi konferuje, na których wpływ wywiera.

Poglądy pana Ziemiałkowskiego tu wypowiedziane, zgadzają się w uderzający sposób z poglądami *Dziennika Polskiego*, lubo co do mnie, nie wyprowadzam tutaj zarzutu ministerjalizmu z artykułów *Dziennika*, ale z innych danych. Powiada pan Ziemiałkowski, że nie miał ani jednej mowy ministerjalnej. Otóż w tem właśnie leży niebezpieczeństwo, że pan Z. nie miał publicznie mów ministerjalnych, ale nie wypowiadając tego, ministerjalną kieruje się polityką.

Co się tyczy zachowania pana Ziemiałkowskiego w sprawie głosowania nad konstytucją, to ja we Wiedniu nie byłem; przedmiotem mojej interpelacji było jedynie to, com słyszał od wielu mężów, zasługujących niezawodnie na wiarę, a mających dokładną o rzeczy wiadomość. Jeśli pan Ziemiałkowski inaczej rzecz przedstawia, to niech mu odpowiedzą obecni tu posłowie, w delegacji zasiadający.

Co do drugiej mojej interpelacji, to odpowiedź panów Ziemiałkowskiego i Kabata, bardzo niemile sprawiła na mnie wrażenie. Jeśli pan Ziemiałkowski pójdzie do Wiednia, natenczas pójdzie nie jako prosty poseł w tłumie niknący, ale jako przewódzca delegacji, lub przynajmniej znacznego w niej stronnictwa. Nie wystarcza mi najpierw oświadczenie, iż on osobiście to lub owo zrobi, gdyż tu chodzi przede wszystkiem o kierunek, w którym będzie on prowadzić delegację. Uważam to właśnie dalej za dowód ministerjalizmu utrzymywać, iż delegacja pomimo wszystkiego, powinna siedzieć we Wiedniu „aż do końca“ i sankcjonować samą swoją obecnością wszystkie zamachy na autonomię naszego kraju. Jestem sam za polityką rozważną, ale kto już z góry upewnia naszych przeciwników, że poprzestanie na jałowej opozycji słowami, i pod żadnym warunkiem ostatniej swej broni nie użyje, ten ośmiela ich do ciągłych na nasze prawa zamachów i niewątpliwie jest ministerjalnym.

Alež dr. Ziemiałkowski przypuszcza wypadek, w którym złożyłby mandat do Rady państwa. Nie złoży go dla względów, leżących w materji rzeczy, t. j. w uchwałach rajchsratu, ale jedynie wtedy, gdyby forma konstytucji grudniowej była naruszoną.

Dr. Ziemiałkowski (przerywając: Nie mówiłem: forma, ale konstytucja).

Dr. Wolski: Jeżeli kto stronie konstytucji materjalnej, merytorycznej przeciwstawia w antytezie słowo „konstytucja,“ to pod tem słowem nie może rozumieć nic innego, jak tylko formę konstytucji! Otóż moi panowie, przyznam się, że kandydatura dr. Ziemiałkowskiego, dbająca mniej o rzecz samą, niż o paragrafy, o formę nieprzyjaznej nam konstytucji, że zatem ta wierno-konstytucyjna kandydatura wydałaby mi się stosowniejszą w mieście Wels, albo w Korneuburgu niż we Lwowie.

Mówiono nam wiele o zdolnościach pana Ziemiałkowskiego. Otóż muszę oświadczyć, że wolałbym widzieć na miejscu pana Ziemiałkowskiego nieszkodliwą jakąś mierność, bo człowiek zdolny, mylną idący drogą, jest właśnie najniebezpieczniejszym. Własna odpowiedź pana Ziemiałkowskiego przekonała mnie o tem, jak fałszywą on idzie drogą i jak usprawiedliwionym jest, czyniony mu zarzut ministerjalizmu. Zamiast słów jasnych, prostych, męskich, słyszeliśmy wymijające odpowiedzi, które byłyby na właściwszem miejscu w polemicznych artykulikach pokątnego jakiegoś dziennicika. Powiadają nam, że nie wolno posłom i delegacji dawać instrukcji, ale my tutaj jako wyborcy mamy prawo żądać, abyśmy znali posła, któremu mamy dać głos, aby przed nami poseł ten szczerze się wyspowiadał.

Powiadają, moi panowie, żeśmy narodem niestałym, że depczemy dziś tego, któregośmy wczoraj jeszcze wynosili. Otóż sądzę, że tutaj przynajmniej nie zasłużyliśmy na taki zarzut. Nie myśmy się zmienili, ale zmienił się pan Ziemiałkowski. Jeśli potrzeba jeszcze jakiego dowodu stałości naszych sympatyj, to dowodem tym może być to, iż wielu zacnym mężom, tutaj obecnym, odpowiedź pana Ziemiałkowskiego zdaje się być dostateczną.

W każdym razie szkoda, iż pan Ziemiałkowski poprzestał na ogólnikach i nie powiedział nam wyraźnie, kiedy właściwie według jego zdania, byłaby naruszona ta forma konstytucyjna, czyli jak on mówi, konstytucja, kiedy zatem nastąpiłby wypadek złożenia mandatu. Może więc zechce pan Ziemiałkowski nam powiedzieć, czy uważa to za naruszenie „konstytucji,“ jeśli Rada państwa będzie się wdzierać w materję, w zakres prawodawczy sejmów, jeśli dalej zechce uchwalić bezpośrednie do rajchsratu wybory lub zmiany w sposobie wybierania delegacji do spraw wspólnych?

Dr. Zyblikiewicz: Głównym powodem naszych niepowodzeń we Wiedniu jest to, iż większość delegacji nie szła za myślą sejmu, ale prowadziła politykę na własną rękę. Wykażę to w następującym wywodzie:

Ja drugiego marca byłem za wysłaniem i pierwszy powiedziałem, że porywczą akcją nie należy kraju na szwank narażać. Ale poszedłszy do Wiednia, dwa razy opuściliśmy rezolucję, najgrawaliśmy się z niej. Musiano nawet osobną uchwałą koła delegacyjnego, członkom delegatom tego wyszydzania rezolucji zabronić. Tak to delegacja zapierała się nawet rezolucji.

Ale muszę się jeszcze wstecz cofnąć. Oto ministerstwo Belkredego wywoływało od krajów objawy, czego sobie życzą. Węgrzy powiedzieli, że chcą dualizmu, Niemcy, że chcą centralizacji. My jedni milczeliśmy, nie sformułowali żądań i ograniczyli się tylko na tem, że trzeba przeciw centralistycznej konstytucji oponować.

Ale delegacja odstąpiła nawet od negatywnego tego programu i przeszła do obozu Niemców. Te na pozór tak piękne ustawy zasadnicze, są na to prawie tylko obliczone, aby zapełniać luki, istniejące w Szmerlingowskiej konstytucji, przez które autonomia mogłaby się wcisnąć. I tak, żądaliśmy kanclerza; na to utworzono osobny paragraf, że władzę wykonawczą sprawuje ministerstwo. — Domagaliśmy się autonomii w sprawach oświaty, i na to stworzono postanowienie w ustawach zasadniczych, że władza wykonawcza koncentruje się w ministerstwach we Wiedniu. Domagaliśmy się osobnego najwyższego trybunału w Galicji; na to utworzono Staatsgrundgesetz, że Najwyższy trybunał jest we Wiedniu; w podkomitecie oświadczono mi wyraźnie, że niedozwolą nawet na taki senat, jaki dawniej istniał w Weronie.

Jest to więc tylko blichtr liberalny; są to ogólniki, którym po części brak ustaw wykonawczych, a które po części nie chronią od nadużyć. Nakoniec utworzono sąd, w którym reprezentacja kraju ma iść przed kratki ku zupełnemu upadkowi autonomii.

Czyż delegacja występywała dość silnie przeciw temu? przeciw zapychaniu tych luk w centralistycznem ustroju? Nie, jeśli nawet głosowała delegacja przeciw, to niechętnie. Niemcy widzieli, że Galicjanie dadzą się zrobić ludem wiernokonstytucyjnym, i że przyjdzie czas, gdzie taki krzykacz jak Zyblikiewicz, będzie musiał umilknąć. Wszakżeż pan Ziemiałkowski sam kilkakrotnie mówił, że musiał się rumienić, iż głosować musiał przeciw Staatsgrundgesetzom.

Nie wyrzucam ja delegacji, że nie zwyciężyła, ale żądam, aby była sługą sejmu, wykonawcą jego woli, jego uchwał, a nie prowadziła polityki na własną rękę. Jeśli każdy pójdzie swoją drogą, to niczego nie dopniemy i sprawę kraju zaprzepaścimy.

Kto brakiem pisanego mandatu się składa, a mandatu niema w piersi, ten zle służy krajowi!

Przejdźmyż teraz do kwestji, jakeśmy się zachowali przy rewizji konstytucji? Ja radziłem, aby konstytucji radykalnie nie przerabiać, lecz tylko na korzyść autonomii ją rozszerzyć. Otóż patrzcie się jak się, broszurka Czapli z tego naigrawa, sekundując w tem delegacji, która chciała bawić się w pseudo-liberalizm.

Zamiast tego, głosował Ziemiałkowski w podkomitecie za powiększeniem liczby posłów, aby tylko radę państwa przed zdekompletowaniem zabezpieczyć. Na szczęście rozbiło się to o opór Czechów, ale dużo zmarnowano czasu.

Prawda, że poseł Ziemiałkowski sam wnosił w kole, aby w trzeciem czytaniu przeciw konstytucji głosować, ale poprzednio inaczej pomiędzy posłami doradzał. (Ziemiałkowski: To nie prawda! — Różne głosy: Prawda! Ziemiałkowski: Powtarzam, że nie prawda!)

Zyblikiewicz: Dobrze, więc wszystko opowiem. Otóż rzecz się tak miała:

Dniem przed wotowaniem w sali sejmowej, zeszliśmy się zrozpaczeni o honor kraju, gotowi złożyć mandaty, jeśliby większość delegacji za konstytucją głosować postanowiła. Było nas 11. z tem silnem postanowieniem, wyłamać się z pod solidarności i ustąpić. Dlaczego byliśmy w takim strachu? Nie widzieliśmy nadziei przeprowadzić uchwały głosowania przeciw ustawie grudniowej. Wśród tej agitacji, Giskra wzywa mnie do siebie i mówi: „Przestań agitować przeciw konstytucji, bo większość wasza już tak zdecydowała.“ Ja odpowiedziałem, że dopiero wieczór zdecyduje! Pan Ziemiałkowski powiada, że nie agitował, ale któż agitował? Ja zacząłem agitować pomiędzy chłopami i księżami. Jako tako z tym i owym poczciwym chłopem mi się udało. Na to większość po tej decyzji, już skutku niepewna, postanowiła zmienić front. Ziemiałkowski postawił wniosek; przyjęto go z aplauzem, bo tak powszechne było zdziwienie i radość, iż zmienił swój zamiar.

Przechodzę do drugiej kadencji i opowiem nieszczęsną sprawę naszej rezolucji. Większość delegacyjna miała już instrukcję, paragrafami spisaną, bo miała rezolucję. Mieliśmy wybór, albo wnieść sami rezolucję, albo postarać się o to, aby ją wniesiono jako przedłożenie rządowe. Ta ostatnia droga dużo czasu i trudu kosztowała i z góry już wydawała się niepodobną; mniejszość więc była za tem, aby pominąć formę i wnieść rezolucję wprost, korzystając z przychylnego w Austrji usposobienia. Większość inaczej uchwaliła, i nie poszła drogą stanowczą. Zaczęła od tego, iż dopominała się o przedłożenie rządowe; nazajutrz już zaczął się Katzenjammer. Pan Ziemiałkowski zaraz po interpelacji powiada nam, że to wszystko jedno, czy tak czy siak, czy żądać przedłożenia czy udzielenia Radzie państwa. Poszliśmy trzecią drogą, zabrnęli w formalności tak, iż rezolucja nie mogła nawet wejść przed izbę.

Jednem słowem, we Wiedniu dzięki nam, panuje przekonanie, iż niepotrzebują nam dawać nic, bo kraj stanie się łatwo wiernokonstytucyjnym. Za śmiertelny cios dla sprawy rezolucji uznałem *Dziennik polski*. Przed rokiem byłbymsię założył o głowę, że wierno-konstytucyjny organ u nas nie powstanie. Pomyliłem się; mamy taki organ, a to tem niebezpieczniejszy, ile że stoi za nim stronnictwo!

Skwarczyński dowodzi, że wybór Ziemiałkowskiego byłby wotum zaufania dla ministerstwa.

Krzeczunowicz: Między rezolucjonistami a stronnictwem *Dziennika Polskiego* zachodzi ta ogromna różnica, że pierwsze jest przeciwne ministerstwu i chce go obalić, drugie zaś choć się wypiera, jest ministerjalnem, oczywiście skrycie, bo otwarty ministerjalizm nie znalazłby u nas miru. Kto nie chce obalić ministerstwa obawiając się innego, ten jest ministerjalnym. Zresztą czytajcie dzienniki niemieckie: dla czego biją na rezolucjonistów? dla czego stronnictwo *Dziennika Polskiego* nazywają *Verfassungs-und Regierungsfreundlich.*

Co się tyczy interpelacji Dr. Wolskiego to oświadczam:

Gdy miały nastąpić dyskusje konstytucyjne, otrzymywałem listy i telegramy, wzywające mnie do Wiednia, abym przyjeżdżał na ratunek, gdyż większość delegacyjna chce głosować za konstytucją. Zkąd te obawy?

Ja z rozmów ze wszystkimi delegatami większości i z Ziemiałkowskim wyniosłem to moralne, głębokie przekonanie, że chcą głosować za konstytucją. Dziś jeszcze są panowie z większości, którzy to otwarcie przyznają. Były wtedy ciągłe kłótnie, wszystko wrzało jak w garnku. Któż więc był za konstytucją? Oczywiście nie my! Ja chodziłem do wszystkich, aby nas ratowali, uprosiłem księcia marszałka, który też mówił w tym kierunku, aby powstrzymać delegację!

Zważcie zresztą panowie, jak słabą musiała być nasza akcja, skoro w kwestji tak ważnej dopiero w wilję to zdecydowaliśmy. Prezes Koła (Ziemiałkowski) podnosząc wielkie nasze nabytki, ustawą grudniową zdobyte, które według mnie nie istnieją, gdyż pierwej *delegaci sejmu* braliśmy udział w uchwalaniu najważniejszych ustaw; dziś delegaci *rajchsrathu*. Kiedy nagle Z. postawił wniosek głosowania przeciw ustawie grudniowej, powstała we mnie radość i zdziwienie; nikt nie był na to przygotowany.

Niemcy wiedzieli o usposobieniu w naszem łonie istniejącem; cóż więc dziwnego, że nic ztąd nie mogło wyniknąć, jeśli *ta sama* delegacja potem wzięła się do bronienia rezolucji. Mnie samemu mówił referent Dr. Kaiser, że to tylko mała partja w sejmie rezolucję uchwaliła.

Dr. Kabat broni przeciw Dr. Wolskiemu siebie i swojej niezawisłości i podnosi, że *jeśliby chciał* walić ministerstwo, to całe, nietylko pojedyncze osoby do gabinetu wchodzące (Krzeczunowicz: I ja także). Dla czego zresztą mniejszość nie ustąpiła, skoro droga większości zdawała jej się zgubną?

(*Głosy*: Odpowiemy na to).

Ziemiałkowski oświadcza, że niektóre zarzuty Wolskiego boleśnie go dotknęły. Ja nie miałem czasu i środków, aby budować szkoły i zakładać stowarzyszenia, ale na tę drogę wskazywałem zawsze. Już w mowie przedwyborczej w r. 1867 podniosłem, że praca mrówki więcej znaczy, niż hałasowanie największego jenjuszu.

Ja gotów jestem złożyć mandat do delegacji wprawdzie nie dla materji, ale wtedy, gdyby naruszono konstytucję, a zatem także wtedy, gdyby Rada państwa chciała zmienić naszą konstytucję.

W odpowiedzi Zyblikiewiczowi muszę najpierw podnieść, że mniejszość w delegacji była zmienna. Stałej większości i stałej mniejszości do ostatniej chwili nie było. Nie mówmy tedy o większości i mniejszości, ale o delegacji.

W roku 1867 dopełniłem w Radzie państwa przyrzeczenia już w sejmie złożonego że będę wypowiadał życzenia kraju. Powiodło mi się, bo konstytucja lutowa została przekształconą w myśl kraju (!!) Kazano nam opierać się na dyplomie październikowym; toż uzyskaliśmy konstytucję która ma formę dyplomu październikowego (Żywe sprzeciwienie). Tak jest, ma formę dyplomu, bo agenda rajchsratu są wyrażone, a nie agenda sejmów, co się nawet Izbie panów nie podobało.

Myli się Zyblikiewicz, jeśli sądzi, że w kwestji konstytucyjnej poszliśmy za Niemcami, bo to nam właśnie należy zawdzięczać, że mamy teraz konstytucję, która w formie wróciła do dyplomu październikowego (Objawy niezadowolenia u wielu obecnych.)

Przykro mi było głosować przeciw niektórym ustawom zasadniczym, bo sankcjonowały one święte zasady wolności.

Nie odstąpiła więc delegacja mandatu w r. 1867; stawiała wnioski, tylko ją przegłosowano.

Jeśli pan Giskra powiedział p. Zyblikiewiczowi, że większość jest za konstytucją, to ztąd jeszcze wcale nie wynika, abym ja był za nią. Powiadacie, że mieliście moralne przekonanie, iż ja jestem za konstytucją, a dla czego nie przyszliście do mnie i nie zapytali, którego z posłów ja do tego namawiałem? Tu mało „moralnego przekonania“ o którem mówicie; dajcie mi dowody.

Przechodzę do popierania rezolucji przez delegację. W tej sprawie zwyciężył w kole wniosek Chrzanowskiego, który żądał, aby próbować wyjednanie przedłożenia rządowego. Zainterpelowaliśmy rząd, kiedy przedłoży wniosek sejmu? Rząd nam odpowiedział, że nie jest do tego obowiązanym. Potem postawiliśmy wniosek aby zawezwać rząd do przedłożenia uchwały sejmu galicyjskiego. — Rząd nie zgodził się na „przedłożenie“ ale tylko na „udzielenie“ sejmowych wniosków Radzie państwa do konstytucyjnego traktowania. Rada państwa wybrała komisję; rząd tej komisji rezolucję udzielił a Rada państwa dała jej upoważnienie wejść w merytoryczną stronę rzeczy. Wielka więc ztąd zwłoka nie wynikła.

Zaprzeczam, jakoby ktokolwiek urągał rezolucji i jakoby stawiano w kole wniosek, aby jej nie urągać. (Z y b l i k i e w i c z: Jakto? jakżeż to możesz mówić? Przecież nas pamięć się myli! a to świat się kończy!) Z i e m i a ł k o w s k i: Może być, że wtedy w kole nie byłem!

S a w c z y ń s k i: Przykro mi zabierać głos przeciw panu Ziemiałkowskiemu, którego tak szanowałem. Nie chcę i teraz zabierać głosu dla o s k a r z a n i a pana Ziemiałkowskiego, ale tylko dla tego, aby wypowiedzieć to poczucie i to przekonanie, jakie ja z nieszczęsnej delegacji wyniosłem.

Mógłbym się powołać na to, co wówczas z P. Ziemiałkowskim mówiłem, ale niestety *aktów na to nie mam.* To jednak pewna, że w większości było długi czas przeważne zdanie aby głosować za całością konstytucji. Zdanie, to wyznawali wszyscy adherenci pana Ziemiałkowskiego, wysławiając błogosławieństwa konstytucji i podnosząc niebezpieczeństwo, grożące nam w razie dalszego przeciwko niej oporu. P. Ziem. pod ówczas nie odzywał się publicznie w kole z niczem, to jednak przecież zaręczam słowem honoru uczciwego człowieka, że wówczas pewnego razu P. Ziemiałkowski idąc razem ze mną (mówca wymienia wiedeńską ulicę) wyliczał mi wszystkie dobrodziejstwa konstytucji i wszystkie argumenta za tem przemawiające, zupełnie tak samo jak to czynili jawnie inni posłowie z większości. Wyniosłem ztąd głębokie przekonanie, iż P. Ziem. będzie w trzeciem czytaniu za konstytucją. Jeśli grono ludzi razem pracuje, razem przez dwa lata, to się może wyrobić moralne przekonanie, chociaż *przed kratkami sądowemi nie możnaby tego dowieść.*

P. Ziem. wiecznie działał konspiratorskim sposobem; często się zdarzało, iż ktoś coś poszepnął księżom i chłopom i ztąd wypadały rezultaty głosowań, których się nikt nie spodziewał. Ktoś stał za nimi; ktoś nimi poruszał, a ten ktoś zawsze tajemnicą się otaczał.

Ja od przewodniczącego delegacji żądałbym zbicia jej w jeden obóz, usuwania nieporozumień. Tego Pan Ziem. nie robił; owszem szerzył waśnie i nieporozumienia, rozjątrzał je. O naszych zresztą sporach nawet krajowe dziennikarstwo nie wiedziało, tymczasem w *Pressie* transpirowało wszystko; była ona jakby organem większości. Ostatecznie Pan Ziem. zostawał w stosunkach ze starą *Pressą*, ze współpracownikiem jej panem Glińskim (Poseł Krzeczunowicz żywo potwierdza). Kiedy się pojawił w Pressie artykuł o naszych zakulisowych sprawach, oświadczyła mi osoba godna wszelkiej wiary (mówca wymienia nazwisko), że ten sam pogląd, te same prawie słowa, słyszała przed kilkoma dniami z ust pana Ziemiałkowskiego!

Mam jeszcze odpowiedzieć na jeden zarzut, który tu mniejszości uczyniono. Oto nie wystąpiła mniejszość z rady państwa dla tego, że kazano nam solidarnie na zewnątrz występywać, że nie chcieliśmy dawać zgorszenia Niemcom, że nas zacni obywatele, jak p. Grocholski, powstrzymywali.

Kończę tem, że charakteru pana Ziem. nie podejrzywam, ale zarzucam mu to, że nie wziął inicjatywy w szczerości, w postępowaniu jawnem, że działał pokątnie, że zawsze trzymał się na boku, że kto inny robił. Jeśli ci co się wciąż koło niego obracali, w tym szli kierunku, to musiało się wyrobić przekonanie, że to się dzieje po myśli pana Ziemiałkowskiego.

Dr. Z y b l i k i e w i c z: Wobec spóźnionej pory powiem tylko słów kilka. Otóż muszę świadczyć, że chociaż nie w sprawach podrzędnych, to w k w e s t j a c h p o l i t y c z n y c h była zawsze w delegacji wybitna większość a z drugiej strony wybitna mniejszość, tak iż barwa każdego posła już z góry dobrze była znaną. Mniejszość szła zawsze w kierunku autonomicznym, większość w kierunku wprost przeciwnym, zwlekając przy tem sprawę rezolucji ustawicznie. Sesja rajchsratu była bardzo długą a marnie zeszła; jeśli i nadal rzeczy tak pójdą, to znowu nic nie zrobimy.

Dr. W o l s k i: Pozwolę sobie dotknąć jeszcze pokrótce obu tych kierunków, które zaraz z początku wskazywałem. Otóż co do zachowania się wobec konstytucji, zaprzecza p. Ziemiałkowski, jakoby za nią w kole polskiem działał i agitował. Przypuszczam to i pytam, dlaczego p. Ziemiałkowski także i wprost p r z e c i w konstytucji nie działał i w kole nie agitował. Sam on tego nie twierdzi. Tu nie miała miejsca neutralność, zwłaszcza u posła tak wybitnego. Jeśli p. Ziemiałkowski ze swojem zdaniem się ukrywał i szczerze z niem nie występywał, to można było powziąć do niego nieufność.

Ale mniejsza o przeszłość; idźmy do przyszłości. Powiedział nam p. Ziemiałkowski, że wypadek wystąpienia jego z Rady państwa zaszedłby wtedy, gdyby naruszono konstytucję; wyjaśnił to zaś następnie w ten sposób, iż takie naruszenie konstytucji zaszłoby pomiędzy innemi także i wtedy, gdyby Rada państwa naruszyła naszą konstytucję. Otóż odpowiedź w tej formie dana, jeszcze mi nie wystarcza. Rzecz oczywista, iż Rada państwa nie może uchwalić i nigdy nie uchwali ustawy tej treści, że nasz statut krajowy lub nasza galicyjska ordynacja wyborcza się znosi albo modyfikuje. Jeśli rajchsrat naszą krajową konstytucję naruszy, to uczyni to w ten sposób, iż w tej lub owej praktycznej sprawie zagarnie do swego zakresu coś, co nie do niego ale do nas należy. Takich naruszeń konstytucji ze strony Rady państwa mieliśmy już wiele; wszakżeż otrzymaliśmy ustawę wodną, w której rajchsrat zagarnął pod siebie sprawę kultury krajowej według konstytucji do sejmu należącą —; otrzymaliśmy dalej ustawę szkolną, w której Rada państwa normuje już nie tylko główne zasady szkolnictwa ale najdrobniejsze prawie tegoż szczegóły, według konstytucji sejmowi zastrzeżone —; widzieliśmy nakoniec mnóstwo wypadków, w których Rada państwa alboteż władza centralna zajęła i przywłaszczyła sobie coś, co dotąd zostawało w faktycznem i prawnem, przez koronę uznanem posiadaniu sejmów, w których więc naruszenie konstytucji najoczywiściej nastąpiło. Otóż p. Ziemiałkowski pomimo tego z Rady państwa nie ustępywał, a zatem prawdopodobnie naruszenia konstytucji w tem nie widział; wzywam go więc do wyjaśnienia, czy w takich ustawach upatruje naruszenie konstytucji —; mianowicie zaś po raz trzeci pytam, czy byłoby naruszeniem konstytucji uchwalenie bezpośrednich wyborów do Rady państwa i czy w takim razie p. Ziemiałkowski złoży swój mandat?

D r. S m o l k a: Zanadto było tu już rekryminacyj. Nas zajmuje głównie rzecz inna. Delegacja źle się wywiązała ze swego obowiązku, mniejsza o to z czyjej winy. Delegacja mocno zachwiała nasze stanowisko, nie tylko u Słowian, ale nawet autonomiści niemieccy pogardliwie się o delegacji wyrażają. Chwaliła ją tylko partja centralistów.

Jakkolwiekbądź, sądzę, że pan Ziemiałkowski działał nie z osobistych materjalnych pobudek, ale nam trzeba iść do głównego pytania kto ma być lwowskim posłem? Ja z mego stanowiska nie mogę popierać nikogo, co chce obesłać Radę państwa; dla tego nie jestem za p. Ziemiałkowskim. Ja sądzę, że delegacja przyszła nie będzie jednolicie występywać, i że skończy się na tem co było.

Ależ przypuśćmy, że delegacja coś wywalczy; to jednak nas nie zabezpiecza. Ta sama większość, która nam dziś coś nada, jutro znajdzie środki to zniweczyć. Ministerjalne objaśnienia wszystko obetną, wszystko zniszczą; i słusznie je nazwał jakiś Niemiec *die ministeriellen Gegengifte.*

Sądzę, że jedyną jest droga nie obsyłać Rady państwa. Będę to motywował w sejmie. My potrzebujemy zwalić cały system i dojść do innego ustroju politycznego, tak aby rozdawcą złego lub dobrego już nie był rajchsrat ale jakaś wspólna delegacja.

Mogą się te nasze usiłowania nie powieść, ale polityka nie jest matematyką. Nie postępujmy sobie jak dawne polskie sejmy, które z trwogi oddały Litwę i Ukrainę, aby reszty nie stracić. A właśnie przez to straciły resztę!

Patrzcie panowie do czego doszli Węgry. My mamy silniejszą od Węgrów pozycję, bo ich tylko 4 miliony. Toż samo niech nas zachęci przykład Chorwatów.

Myśl rezolucjonistów wysłania delegacji na czas jakiś nie zdaje mi się odpowiednią, bo będą znów w delegacji swary, bo się będą kontentować drobnemi koncesjami, bo zresztą nawet w razie wystąpienia naszych delegatów zostaną chłopi i ksiądz Guszalewicz zostanie w rajchsracie.

Radzę wam przeto panowie, wybierać takich posłów, którzy nie chcą iść do rajchsratu.

D r. M i l l e r e t: Nie słyszałem o faktach przeciw p. Ziemiałkowskiemu przytaczanych. Boleję nad panującem tu rozdrażnieniem. Ministerstwa łatwo nie obalimy, bo jest ono oparte na materjalizmie; jestto jedna klika, trzymająca się jak smoła. Pana Ziemiałkowskiego popieram, bo dotrwał do końca, bo jest naturą łykowatą. Cezar tych tylko się obawiał, którzy są chudzi, bladzi i czarni, a takim jest właśnie p. Ziemiałkowski. (My też zgadzając się z Cezarem obawiamy się pana Ziemiałkowskiego. p. r.)

S c h u m a n: Ja tu nie widzę dowodu na to, ażeby pan Ziemiałkowski coś zbroił. Wszyscy rzucają na niego potwarze. Sejm zawsze będzie jednakowo głosował, czy pan Ziemiałkowski tam będzie, czyli nie. Ja będę głosował za panem Ziemiałkowskim. On sam nic nie działał, ale tylko tam, gdzie większość była, albo gdzie mniejszość była, bo tam decydowało grono. To nie pan Ziemiałkowski robił, to większość robiła.

Dr. P f e i f f e r: Zabieram głos, bo wymieniono tu moje nazwisko. Ja byłem w delegacji zupełnie niezawisłym, nie wdawałem się z żadnem stronnictwem i chciałem się oświecać u ludzi rozumnych, a kraj miłujących.

Co się tyczy zachowania pana Ziemiałkowskiego w sprawie konstytucyjnej, to pan Ziemiałkowski wychwalał nieraz dobrodziejstwa tej konstytucji i wykazywał, ile narażamy, nie głosując za nią. Oświadczenie pana Ziemiałkowskiego przeciw konstytucji, przyjęliśmy ze zdziwieniem. Oprócz tego zaś chciałem ja postawić w Izbie wniosek imiennego głosowania nad konstytucją; tymczasem odwiedziono mnie od tego, przedstawiając, że panu Ziemiałkowskiemu trzeba zrobić wzajemną koncesję. Charakterystyczną będzie rzeczą, że właśnie w kołach delegacyjnych wyjawiały się obawy, czy imienne głosowanie nie wywrze na Niemców takiego skutku, że niektórzy się cofną, i że konstytucja nie uzyska dwóch trzecich części głosów, a wtedy cóż robić? Był nawet projekt, aby przy głosowaniu umyślnie kilkunastu posłów polskich wyszło ze sali, aby większości niemieckiej nie przeszkodzić u chwalenia konstytucji.

Dr. K a b a t chce wybrać Ziemiałkowskiego, aby mu osłodzić cierpkie zarzuty, które tu musiał słyszeć.

P. W ł a d y s ł a w W i k t o r: Proszę o głos. Chciałbym zainterpelować Dr. Ziemiałkowskiego, jak on się zapatruje na rezolucję i jak zamierza doradzić w tej sprawie?

Około północy zabiera głos Dr. Z i e m i a ł k o w s k i do ostatniej odpowiedzi, gdy już się byli oddalili posłowie do mniejszości należący i większa część zwolenników stronnictw opozycyjnych. Przemówił on jak następuje:

Muszę odpowiedzieć moim oskarzycielom. P. Sawczyński mówi, że zakulisowe moje czynności paraliżowały koło, że ja szedłem drogą konspiracyjną. Twierdzi on, żem był w konszachtach z niemieckiemi dziennikami, tymczasem to samo pisano także w polskich gazetach. Że *Pressa* napisała to samo, com ja przedtem mówił, to jeszcze nie dowód że ja to dałem napisać.

Teraz odpowiem p. Wolskiemu. Ja przewodnicząc klubowi nie chciałem nikogo przeokupować i dla tego tam w kole żadnego nie miałem zdania, bo tak pojmowałem prezesostwo.

Na drugą interpelację p. Wolskiego odpowiem, żem zawsze w komisjach uznawał to, iż rejchsrat nieraz naruszał konstytucję. To panu Wolskiemu powinno wystarczyć. (Ale dla czegoż pan Ziemiałkowski nie podniósł tego w Izbie?) p. r.

Panu Smolce odpowiem, że konstytucję możemy zmienić tylko powoli a nie odrazu.

Przechodzę do odpowiedzi na interpelację p. Wiktora. Otóż co do rezolucji, przyznaję, że są w niej niedokładności, rzeczy uchwalone bez należytego zastanowienia, do których mianowicie należy zaliczyć postanowienia o odpowiedzialnym rządzie krajowym, które mają rozmaite luki i niedogodności. Że rezolucja jest dla kraju niezbędnie potrzebną, „tego nie przeczę“, ale są w niej rzeczy niepodobne, n. p. postanowienie, iż sejm ma stanowić o stosunkach do innych krajów monarchii. A jeśli te inne kraje nie zechcą na to przystać, to co wtedy?

Otóż uznaję rezolucję za potrzebną, osobliwie co się tyczy rządu krajowego, szkół, prawo stanowienia o sposobie wybierania do Rady państwa, nakoniec co się tyczy jakiegoś sposobu uporządkowania naszych finansów (tak albo inaczej) ale nie uważam rezolucji za dogmat. Życzenia tam wyrażone, jeśli można nawet w szerszych rozmiarach przeprowadzić, uważam za potrzebne.

P. W i k t o r: Ale cóż powinien sejm według zdania pańskiego zrobić teraz z rezolucją?

P. Z i e m i a ł k o w s k i: Powinien ją ponowić.

P. W i k t o r: Czy bez zmiany?

P. Z i e m i a ł k o w s k i: Ponowić ją powinien bez zmiany.

P. W i k t o r: A jakżeż ma być rezolucja przeprowadzoną?

Z i e m i a ł k o w s k i: Sposób przeprowadzenia z stawianiem delegacji. Być może, że rząd zdecyduje się wnieść rezolucję od siebie; jeśli to zaś nie nastąpi to wtedy, żeby nie czekać, którykolwiek z posłów postawi ją jako samoistny wniosek

W o l s k i: Ale kiedyż rezolucja ma być niedokładną i niejasną? Któż ją wyjaśni? Kto będzie miał kompetencję do tego? czy delegacja?

Dr. Z i e m i a ł k o w s k i: No, to dadzą nam część; tę część przyjmiemy, reszty się nie zrzekamy, po resztę pojedziemy na drugi rok.

Zgromadzeni zaczynają wstawać. Dr. W o l s k i zagaduje po raz ostatni: A na moje pytanie tyczące się bezpośrednich wyborów nie raczył pan Ziemiałkowski odpowiedzieć. Czy byłoby to naruszeniem konstytucji? czy opuściłby wtedy dr. Ziemiałkowski Radę państwa?

Dr. Z i e m i a ł k o w s k i: Wniosek o bezpośrednie wybory nie może się utrzymać i musi upaść; ma on zbyt wielu w Radzie państwa przeciwników. (Stronnicy pana Ziemiałkowskiego zadowolnieni wstają!)

P r z e w o d n i c z ą c y dr. H o f m a n przemawia do obecnych, winszuje panu Ziemiałkowskiemu, że tak zwycięzko odparł wszystkie zarzuty, oświadcza, że będzie za nim głosował i że toż samo uczyni największa część obecnych (Brawo! brawo! wszyscy!).

Dr. W o l s k i: My zaś inaczej zapatrujemy się na rzeczy i inaczej będziemy głosować. (Wszyscy się rozchodzą.)

Drugi proces Dziennika Lwowskiego odbył się w zeszły wtorek d. 12. b. m. przeciw p. K a r o l o w i W i d m a n o w i odpowiedzialnemu redaktorowi *Dziennika Lwowskiego* z przyczyny pomieszczenia w nr. 182, 185 i 186 *Dzien. Lwowskiego* następujących artykułów: „Rektyfikacja państw europejskich,“ „Rocznica stracenia Teofila Wiśniowskiego“ i „Z ulicy piekarskiej d. 1. sierpnia.“

Przewodniczący: radca U h l e. Sędziowie: O r t y ń s k i i radca T r u s z. C. k. prokurator państwa dr. D a n e k. Protokolista M i l i ń s k i.

Obrońca obżałowanego dr. W o l s k i.

Treść artykułu: „Rektyfikacja państw europejskich“ roztrząsa na podstawie broszurki wyszłej w r. b. u Fleischera w Lipsku: „*Drei Briefe aus dem Orient*,“ możebne przyszłe ugrupowanie się państw w Europie. Według zdania pewnego starego dyplomaty, kttóry to napisał wspomnianą broszurkę, wszystkie zatargi w Europie mogą się zakończyć pokojowym soborem przez zawiązanie trzech dużych federacyj, odpowiednio trzem szczepom zasiedlającym głównie Europę. I tak Francuzi, Włosi, Hiszpanie stanowią pierwszą grupę; Niemcy, Anglosaksy i Skandynawi drugą, a Polacy, Czesi, południowi Słowianie z Moskwą, formowaliby trzecie pierwszorzędne państwo federacyjne. Około tych trzech wielkich królestw, na podstawie słuszności i braterstwa związanych, stałyby niezawisłe drugorzędne państwa jakoto: Grecja, Rumunia, Węgry, Szwajcarja, Belgia i Holandia, których byt dla równowagi europejskiej, byłby nawet korzystnym, co jednak nie zawadza, by jedno lub drugie z nich, przyłączyło się dobrowolnie do którego z państw pierwszorzędnych.

Ten pogląd autora „Listów ze Wschodu“ w rozwiązaniu spraw dzisiejszych Europy, autor artykułu „Rektyfikacji państw“ podziela zupełnie, przytaczając wszakże swoje zdanie, że na drodze pokojowej nigdy nie można będzie osiągnąć celu zamierzonego, bo ani Moskwa ani Turcja dobrowolnie nie oddadzą, pierwsza Polski, druga ziem Słowiańskich.

Artykuł wstępny z d. 31 lipca b. r. nr. 182. *Dziennika Lwowskiego* podnosi zasługi śp. Teofila Wiśniowskiego, jako demokraty i wiernego syna Polski, który życiem swojem zapieczętował wyznawane zasady i powiada, że jeśli idea demokratyczna wywalczyła obecnie prawo obywatelstwa, to i druga idea, której urzeczywistnieniu Wiśniowski się poświęcił, t. j. idea odbudowania Polski koniecznie musi tryumfować, byleby tylko do urzeczywistnienia onej szli jednozgodnie i z całą gorliwością do ofiary.

Ten sam przedmiot obrabia *Dziennik Lwowski* i w n. 185 w artykule: Z u l i c y P i e k a r s k i e j d. 1. s i e r p n i a, podając do wiadomości publicznej obszerne opisanie o uroczystości w Majdanie górnym dnia 30. i 31. lipca r. b. z powodu założenia kamienia węgielnego, do zbudować się mającej kaplicy na cześć i pamiątkę Teofila Wiśniowskiego, na d. 31. lipca 1847 roku męczeńską śmiercią, straconego we Lwowie.

Otóż c. k. prokuratorja państwowa we wszystkich tych trzech artykułach dopatrzyła dużo złego. Wszędzie, powiada ona, widoczne dążenia do odbudowania Polski. A jeśli autorowie tych artykułów pochwalają pracę ś. p. Teofila Wiśniowskiego który, jak wiadomo, z orężem w ręku powstał przeciw Austrji, jeśli w artykule rektyfikacja państw o Austrji i mowy nie ma: to wniosek ztąd oczywisty, że autor czy autorowie inkryminowanych artykułów nastają na całość i bezpieczeństwo Austrjackiego państwa.

Pan W i d m a n (rodem ze Złoczowa, rz. kat., lat 48, sekretarz Rady powiatowej Lwowskiej) pytany przez p r e z y d u j ą c e g o co ma na swoją obronę, odpowiada, że artykuł pod tytułem R o c z n i c a s t r a c e n i a T e o f i l a W i s z n i o w s k i e g o, w manuskrypcie czytał, poprawiał i do druku podał, lecz dotąd nie wie, kto był autorem artykułu tego, co zaś do dwóch innych twierdzi, że nie czytając, oddał je do druku, lecz w każdym razie przyjmuje na siebie odpowiedzialność. „Proszę wierzyć,“ powiada pan Widman do sędziów przysięgłych, „że „istotnie nie czytając, oddałem je do druku. Bo„wiem byłem tylko przypadkowo i to na krótki „czas, redaktorem dziennika, i wyznaję, że ma„jąc dużo innych zajęć, nie bardzo wglądałem, „co się dzieje w redakcji.“ Artykuł r e k t y f i k a c j a p a ń s t w e u r o p e j s k i c h nie może podlegać naganie, bo autor tego artykułu przewiduje tylko, że musi wcześniej czy później przyjść w Europie do ugrupowania państw na sposób wskazany, lecz nie wzywa, aby dążyć do tego drogą buntu i gwałtów, a odbudowanie Polski nie jest dla Austrji zagrożeniem jej egzystencji, bo jak wiadomo, korona polska dostałaby się wtedy w jej ręce, a zatem nie upadek i poniżenie, lecz w siłę i świetność wzrośćby mógł tylko dom Austrjacki. Myśl ta od lat kilku publicznie była podejmowaną, nie tylko przez dzienniki, lecz i w wyższych sferach rządowych; więc wcale nie ma o co się skarzyć, gdy autor wspomina o możebnem odbudowaniu Polski.

Co do dwóch innych artykułów, treść których stanowi wspomnienie o ś. p. Teofilu Wiśniowskim, autor takowych, nie wdaje się nigdzie w rozbiór, czy kara śmierci, jaka go spotkała, była sprawiedliwą lub nie, a tylko po prosta podnosi jego zasługi jako apostoła idei dedemokratycznej, t. j. idei opartej na sprawiedliwości i miłości, tych kardynalnych zasadach Chrystusa, które będąc zastósowane na szerszą niż dotąd skalę, bez wstrząśnień i gwałtów doprowadzą nareszcie do odbudowania Polski. *Dziennik Lwowski* nigdy nie powstawał na całość Austrji. Owszem, jak z mnogich artykułów przekonać się łatwo, całość i potęgę Austrii, uważał zawsze za korzystną dla sprawy Polskiej. Myśl odbudowania Polski za pomocą Austrji, znów muszę to powtórzyć, była nawet podejmowaną w sejmie, w aktach urzędowych. Urzeczywistnienie tej myśli, może tylko wzmocnić a nie osłabić Austrję. A zatem, jeśli Polak marzy o Polsce, to tem nie krzywdę, lecz korzyść niesie państwu Habsburgów. Dawniej nie wolno było tak mówić; dzisiaj wszystkim wolno. W politycznem życiu bowiem, wszystko się zmienia. Co wczoraj było grzechem, dziś może być uważane za cnotę.

Przecież Chrystusa ukrzyżowano, mieniąc go przestępcą, a teraz Chrystus uznany jest Bogiem. Za co w 1847 karano Wiśniowskiego, to dziś rząd uważa za chwalebne; idee demokratyczne przeważają w Austrji obecnie.

(Dok. nast.)

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel: Jan Dobrzański. Redaktor odpowiedzialny: Platon Kostecki. Drukiem Korneia Pillera.